Rok II Nr. 5

PRZEGLĄD WSCHODNI

Cena 2 zł.

WARSZAWA, 31 MARZEC 1933 R.

ROK II WARSZAWA 31 MARCA 1933 R. NR. 5

PRZEGLĄD WSCHODNI

Dwutygodnik, poświęcony badaniu stosunków gospodarczych Z.S.S.R.

CZY KOŚĆ NIEZGODY?

Czy w stosunku pokojowym polsko - sowieckim niema jakiegoś niedomówienia, jakiejś kwestji drażliwej, którą póki da się odsuwa się w cień, by go nie mąciła, a może jakiejś sprawy wyraźnie spornej, o którą walkę nieuniknioną, może pożądaną, odracza się na dogodniejszą chwilę, bądź też zagadnienia, które w razie każdego, bodaj błahego nieporozumienia wyłonić się może lub musi chociażby wrew woli obu stron i pogmatwać ich stosunek w węzeł nie do rozplątania?

Cechami zasadniczemi każdego kraju są spójnia wewnętrzną oraz odgraniczenie zewnętrzne. Zasady tej spójni, czyli ustroje społeczno - polityczne, są bardzo odmienne w Sowietach a w Polsce. Ponieważ zaś zagadnienia ustrojowe mają do pewnego stopnia charakter międzynarodowy zupełnie naturalną jest krytyka w Sowietach ustroju polskiego, w Polsce — sowieckiego. Z tegoż samego względu mogą powstawać w społeczeństwach prądy opozycyjne—w sowieckiem za zmianą ustroju na podobny do polskiego, w polskiem za wprowadzeniem komunistycznego. To też krytyka ustroju państwa ościennego właściwie przeznaczona jest głównie na użytek wewnętrzny — do walki z jego zwolennikami u siebie — i wyrażać się może w formach ostrych, a łączyć się z represjami względem adeptów ustroju obcego państwa, z odmawianiem debitu jego prasie etc. Idąc dalej, opinja nasza może pragnąć, by ustrój sowiecki ustąpił miejsca jakiemuś innemu, a sowiecka, by zatryumfował i u nas, a obydwu stronom wolno nawet upatrywać w tej zmianie własną korzyść. To wszystko we wskazanych granicach jest zupełnie legalne i usprawiedliwione, a nie powinno w niczem nadwyrężać poprawności stosunku wzajemnego obu państw i przeszkadzać ich obcowaniu gospodarczemu i kulturalnemu, a w wielu dziedzinach i współdziałaniu politycznemu. W tej formie ułożyły się właśnie stosunki polsko - sowieckie. Możemy się wzajemnie lubić lub nie lubić jako narody, nienawidzieć jako ustroje, a jednak za kamień węgielny wzajemnego stosunku politycznego uznać pełną tolerancję zasad spójni wewnętrznej obu krajów, co też uroczyście zostało proklamowane już w traktacie ryskim. I nie wyobrażamy sobie. żeby jakakolwiek konstelacja polityczna nas z tego stanowiska zepchnęła — przynajmniej nas.

Do kwestji zaś odgraniczenia zewnętrznego obu krajów należy z jednej strony sprawa granicy wspólnej, z drugiej stosunek do innych granic obu krajów. Te ostatnie wcale nie są tu bez znaczenia. Polska i Sowiety zawarły ze sobą pokój jako państwa o określonej konfiguracji i jakkolwiek nie zajmowały się przytem kwestją innych granic swoich prócz wspólnych i wyjątkowo litewskiej, jednak zapewne nie pozostałyby obojętne. gdyby np. Polska lub Sowiety zajęły, przypuśćmy, Łotwę. Zgodnie z tem pakt o nieagresji zastrzega prawo do wymówienia go w razie napaści któregoś z państw umawiających się na państwo trzecie.

Nie zawiera natomiast gwarancji istniejących granic obu państw w razie napaści Niemiec na Polskę, Japonji na Sowiety. Przyrzeka wszakże w takich wypadkach neutralność drugiej z umawiających się stron. To już jest bardzo dużo, bo u nas obawiano się poważnie, czy w razie napaści niemieckiej Sowiety nie zechcą jej sekundować. Czy dotrzymają przyrzeczenia? Oczywiście, nie w każdych warunkach może pod tym względem istnieć pewność. Traktat z Rapallo słusznie nas niepokoi. Wydaje się wszak że, że owo przyrzeczenie paktu odpowiada objektywnemu układowi stosunków. Nie widać bowiem, by Sowiety mogły mieć jakieś poważniejsze zainteresowanie w rozbiciu Polski i sukcesach imperjalizmu niemieckiego. O ile poprzednio przeważał tam pogląd inny (domagały się w żądaniach pokojowych wspólnej granicy z Prusami Wschodniemi, a potępiały w czambuł traktat Wersalski) dziś można je raczej policzyć wśród obrońców mapy powojennej Europy, — choćby ze względu na utrzymanie pokoju. Nie wypływa to ich usposobienie z samej doktryny czy potrzeb „piatiletek". Wstrząsy wojenne budzą ukryte siły i prowadzą w nieznane. Gdyby więc wybuchły konflikty zbrojne w Europie, Sowiety prawdopodobnie usiłowałyby nie dać się w nie wciągnąć, nawet przy widokach na ewentualne korzyści. Oczywiście, mogą one być wdzięczne caratowi za to, że pod tym względem był mniej przezorny, ale wcale nie pragną, by im ktoś potem dziękował. Należy odrazu powiedzieć, że nasze stanowisko w tej kwestji jest identyczne.

Z tego punktu widzenia powinniśmy rozejrzeć się w tem, czy więc nie zawierają niedomówień i ukrytego sporu postanowienia ryskie, dotyczące granicy polsko - sowieckiej, gdy wszystkie inne kwestje naszego wzajemnego stosunku są zupełnie jasne. Nie wątpimy, że obie strony odsuwają od siebie myśl takich nieporozumień, ale i obawiają się bodaj, czy nie są objektywnie zawarte w ułożonym stosunku, coby mogło je w pewnych warunkach ujawnić i uaktywnić.

* * *

Gdyby całe społeczeństwo polskie w okresie wojny stało bezwzględnie i twardo przy granicach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, tak jak trzymało się ich w powstaniach, gdyby w tej kwestji nie mogło być w opinji naszej żadnych innych programów i żądań, gdyby każde kwestjonowanie ich z naszej strony, najmniejsza redukcja postulatów, jakikolwiek kompromis uznawano za zdradę narodową, skazującą działaczy ku ugodzie idących na bezapelacyjny ostracyzm, — jesteśmy przekonani święcie, że w wyniku wojny ta granica od wschodu zostałaby osiągnięta. Oczywiście, wypadłoby nam zrezygnować na rzecz Litwy z jej obszaru etnograficznego, Łotwie odstąpić Inflanty polskie, być może przy ostatecznej regulacji granicy stracić coś niecoś, jakiś skrawek naddnieprza, na południowym wschodzie, pozatem jednak nie wątpimy, że odzyskalibyśmy w ogólnym kształcie całe posiadanie przedrozbiorowe. Hasło to — zwrot zabranego, „reaneksja", jak to wtenczas nazwano, — było najsłuszniejsze pod względem prawnym, jedynie uzasadnione historycznie, uczuciom powszechnym u nas odpowiadało, nasze aspiracje terytorjalne wyczerpywało nazawsze i, jak twierdzimy, w okolicznościach ówczesnych było najzupełniej realne.

Wszakże pod tym względem nie tylko brakowało w społeczeństwie polskiem jedności, ale przeciwnie — nikt poza grupkami Polaków kresowych, mało wpływowemi, a uważanemi za powodowane interesami osobistemi tylko, tego postulatu na serjo nie wysuwał i nawet nie propagował. Wprost przeciwnie, od samego początku wojny zabrnęliśmy tak

dalece w rozmaite koncepcje „orjentacyjne“ na rozmaitych wpływowych „kanapach“, które okoliczności czyniły reprezentującemi nazewnątrz opinję kraju, tak dalece straciliśmy odczucie wiecznie trwających interesów narodu i jego sił potencjalnych — i nie tylko potencjalnych, tak dalece realizm polityczny zidentyfikowaliśmy z lękliwym minimalizmem i płytkim aktualizmem, iż ostatecznie zyskany rezultat terytorjalny o wiele przekraczający te koncepcje, nie może nie imponować nam swoją poprostu cudownością.

Nie ponosimy za błędy te żadnej winy, i nie chodzi tu o rekryminacje. Stuletnia niewola, klęska powstań, nieustająca codzienna tragedja narodu, szczerby rysujące całokształt jego, gdzieniegdzie zalążki rozkładu — musiały zachwiać nieprzejednaniem społeczeństwa, zmusiły je do polityki łatań, obrony przed zaborcami praw przez nich nadanych w ich interesie rzekomym, marzenia oddalały w nieskończoność, zyskanie jakiegoś oddechu uczyniły nie ideałem wprawdzie, lecz jedynym celem pragnień doraźnych, oczywiście bardzo skromnych i przytem grupowo i dzielnicowo niejednakowych. Ah, mógłby ktoś i w czasie wojny już czynić w różnych obozach te lub inne zabiegi i toczyć walki, bodaj pozornie w przeciwstawnym kierunku, byleby podporządkowane koordynującej je komendzie narodowej, ale myśmy im poświęcili najlepsze siły, bo to uważano — kłócąc się o wybór zabiegów tych — za jedyne, za najważniejsze*).

*) Jakie to wywoływało oddźwięki w społeczeństwie? W pewnej dyskusji „orjentacyjnej“ w Warszawie jeden pan zaperzony wołał, iż nie dba o parafję poznańską, drugi oburzał się na wyciąganie ręki po Wilno, stolicę przecie Litwy. „Ja panów pogodzę“ — wtrącił się autor słów niniejszych — „niema nic sprzecznego pomiędzy pozostawieniem Niemcom Poznania, a Wilna Rosji; a teraz zastanówmy się społem, komu oddać Warszawę“.

Pozostawiając granicę zachodnią wynikom walk koalicji — z wiarą w zwycięstwo jej lub bez wiary, a nawet z obawą przed niem**), — na wschodzie obydwie „orjentacje“ były równie umiarkowane. Przy koncepcji „buforowej“ czy „tryalistycznej“ nie mogło być mowy o Dnieprze, program „zjednoczenia“ bardzo nieśmiało wybiegał za Bug. Podczas okupacji wysuwano takie linje, jak okopów niemieckich, drugiego rozbioru i temu podobne równie uzasadnione, jako motywy żądań narodowych i równie godne uwiecznienia na mapie. Nawet gdy już i Niemcy z satelitami swymi i Rosja zostały zwyciężone, nie wysunięto programu pełnego: pomiędzy obszarem „etnograficznym“ a historycznym dobijano (krakowskiego) targu na różnych „linjach“, których można było przeprowadzić ilość zupełnie dowolną. Jedną z nich została granica traktatu ryskiego.

Zrozumiałe było zmęczenie społeczeństwa wojną i dążność — nieomal bezpośrednio po wielkiej klęsce — do jak najrychlejszego zawarcia pokoju, stąd ustępliwość w targach granicznych. Teraz wszakże wiadome już jest dokładnie (sprawę tą oświetla ostatnio J. Giertych w „Myśli Narodowej“), że za ustępliwością delegacji pokojowej kryły się pewne polityczne względy uboczne. Wygląda na to, że delegacja zdawała sobie sprawę z tego, że jej postulaty mogą sięgać dalej i że zostaną przez kontrahenta

**) Ulica warszawska oceniała sytuację najtrafniej: niech Szwaby spiorą Moskali, a Francuzi Szwabów. Lecz „politycy“ wzruszali na to ramionami, jako na naiwność. Ale przy branych przez nich pod uwagę wynikach wojny nie udałoby się nam zapewne wmówić ani w Rosję „zjednoczenia“ z Poznaniem ani w Niemcy kadłubowego „buforu“ zamiast linji Knesebecka. Samo wyczekiwanie na koalicję, bez powstań poznańskiego i śląskich, też nie dałoby nam z pewnością nic ze Śląska, a może zmiękczyłoby koalicję dla Niemiec i w sprawie Pomorza.

akceptowane. W czasie rokowań Radek pisał o gotowości Sowietów do „ofiarowania Polsce „republiki z pińskich błot", niedwuznacznie określając tem mianem całą Białoruś, a więc granice przedrozbiorowe na północnym wschodzie za Dźwiną i Dnieprem. Nie sięgnęliśmy po nią świadomie, a nawet pozostawiliśmy za kordonem Mińsk, który w trakcie rokowań dostał się już był w nasze ręce.

Założenie, z którego wychodziła nasza delegacja, zaszczytu jej zmysłowi politycznemu nie przynosi. Traktowała ona właściwie „bolszewików", jako depozytarjuszy chwilowych władzy rosyjskiej. Pojednawczość więc ich traktowała nieufnie i pragnęła zawrzeć pokój ponad ich głowami taki, któryby był do przyjęcia dla Denikina czy innej „trzeciej Rosji". Odżyła tu w pełni ugodowość dawna, poświęcanie niewątpliwych praw w imię ugłaskania swoją skromnością zaborcy, w imię polityki beznadziejnej, chytrości naiwnej, która niemało nam w dziejach wyrządziła krzywd. Publicystyka nasza przed wojną już, jako jedną z podstaw polskiego programu terytorjalnego, wysuwała założenie, że „Rosja, trzymając Rygę i Odesę, nie wyrzeknie się nigdy ziem, które je łączą". Pomijając, czy to założenie było słuszne (chyba te porty do siebie nie ciążą), pomijając, że w momencie rokowań Ryga należała do Łotwy, a losy Odesy były niepewne, przecież ten postulat był rosyjski i mógł być uzgadniany z polską racją stanu, ale jej nie przesądzać. Z analogicznego stanowiska musielibyśmy sami zrezygnować z niepodległości, gdyby Rosja opanowała Królewiec i Konstantynopol. Czyż nie w lepszej sytuacji bylibyśmy wobec „trzeciej Rosji", jako beati possidentes większego obszaru? Zresztą nie przekonaliśmy jej oczywiście i tym razem swoją ugodowością: emigracja rosyjska traktatu ryskiego nie potraktowała inaczej, jak rozbioru Rosji.

Mimo to motyw przytoczony umiarkowania polskiej delegacji w Rydze był jedynie istotny. Dorobiono do niego wprawdzie i drugi. Gdy było widoczne, że niewielkim uporem da się wymódz na kontrahencie dalsze ustępstwa terytorjalne, orzeczono: timeo Danaos et dona ferentes, — obawiając się rzekomo powikłania zarządu wewnętrznego krajem o ludności zbyt różnolitej. Że nie było to stanowisko szczere, wynika stąd, że jednocześnie owe „linje" obejmowały „Bretończyków polskich" (Litwę etnograficzną) oraz w jednym z warjantów nawet, już za Dźwiną, Inflanty polskie, ziemie o bez porównania bardziej skrystalizowanej odrębności od kresów wschodnich, lecz których stratę, jako krajów katolickich, przypuszczało się, że Rosji łatwiej przeboleć będzie. Ta nieszczerość uderzającą była zwłaszcza w stosunku do ziem białoruskich, o których wiadomo było z góry, że żadnych komplikacyj administracyjnych szczególnych nie nastręczą, a zarazem że to jest jedyny z pomiędzy mających odmienne podłoże etniczne nasz obszar historyczny, gdzie polskość miałaby przed sobą możliwości pełnego odrodzenia*).

W tem wszystkiem tragikomicznem się okazało, że ustąpiliśmy z tych ziem bynajmniej nie na rzecz Rosji, bo Sowiety zrzekły się tu panowania narodowego rosyjskiego, tworząc republikę Białoruską w granicach prawie ściśle odpowiadającym naszym przedrozbiorowym.

* * *

A jednak, chociaż na tym odcinku granicznym popełniono błędy najgorsze, on właśnie najmniej budzi obaw o zakłócenie stosunków polsko-sowieckich w najodleglejszej perspektywie czasu de-

---

*) Szczegółowe uzasadnienie p. „Myśl Narodowa" r. 1926 NN 23 i 24: „Proces całkowania etnicznego Polski".

cyzje ryskie przyjęto tu jako nieodwołalne, i wszelkie rekryminacje mają charakter porachunków domowych, bez jakichkolwiek wniosków zewnętrzno-politycznych na przyszłość.

Natomiast jeżeli istnieje w tych stosunkach kwestja drażliwa, od czasu do czasu poruszana w prasie, mająca pewne koła czcicieli, a więc ewentualnie i szanse wypłynięcia w sprzyjających okolicznościach, to tylko kwestja ukraińska.

Ziemie Rusi południowej, przynajmniej w znacznej ich części, zachowywały pewną odrębność faktyczną za panowania zarówno polskiego, jak rosyjskiego. Stałe znamiona tej odrębności już od bardzo dawnych czasów miały charakter zaledwie etnograficzny, organizacji ciągłej (poza klerem, i to nie w pełnej mierze) pozbawiony, aktywność zaś polityczna na tem podłożu wybuchała fajerwerkowo, przedzielona stuleciami bierności, — i to przeważnie w postaci ruchawek czy buntów okrutnych w formie, jałowych w treści. Z tych epizodów obecny ruch ukraiński usiłuje sklecić tradycję — i to jest jego nieszczęściem, bo przekazuje więcej pierwiastków destrukcyjnych, niż twórczych.

Bądź co bądź na chwilę wojny ruch ten był dobrze zapoczątkowany w Galicji wschodniej, a wyłaniał się zwolna i w zaborze rosyjskim. O te wątłe zaczątki oparli się Niemcy, gdy zapędzili się aż do Rostowa, szukając wyjść z blokady aprowizacyjnej. Czy proklamacja niepodległej Ukrainy wynikała z ich założeń programowych i dążeń imperjalistycznych, czy też była taktycznem posunięciem wojennem? Skłaniamy się do tego ostatniego przypuszczenia. Potrzeba im było bazy żywnościowej i atutu pokojowego dla wyjścia obronną ręką z opałów na froncie zachodnim. Gdy postrzegli zbyt słaby autorytet Rady Centralnej, bez wahania zastąpili ją rządem „hetmańskim", który był w istocie rosyjskim białogwardyjskim. Wprawdzie i dziś Hitler porusza kwestję ukraińską. Walka jego z komunizmem w Niemczech gmatwa nam sprawę, ale się przekonamy niebawem, że tu nie chodzi o posunięcie ani antysowieckie, ani ukrainofilskie. Więc tylko o przeciwpolskie, o wywołanie w razie potrzeby dywersji na naszych tyłach, celem ułatwienia planów niemieckich, bez żadnej troski o plany ukraińskie.

W naszej grze politycznej wojennej wiele znać było wpływu metod niemieckich. I bodaj on zdecydował, by w wojnie z bolszewikami wyzyskać atut ukraiński. Skłaniamy się do przypuszczenia, że w tem było więcej taktyki, niż programu. Stworzyliśmy i my rząd ukraiński, na swoją modłę, czyli polonofilski, jak Niemcy potrafili dokazywać analogicznych rzeczy i u nas, i na Ukrainie i na Litwie, i nawet we Flandrji belgijskiej*). W wyniku ostatecznym to nie zaważyło na niczem.

Traktat ryski i tu kwestję rozstrzygnął na linji, dzielącej te terytorja pomiędzy obydwoma państwami, przyczem nam przypadła dawna Galicja wschodnia z zaokrąglającą częścią Wołynia. Sowietom zaś część główna. I ta granica budziła u nas zastrzeżenia. Na mapy historyczne mało kto wtenczas patrzał, lecz bodaj istotnie granica wschodnia Wołynia i Podola a zachodnia Ukrainy (woj. Kijowskie i Bracławskie), w ich obszarze przedrozbiorowym, miała więcej uzasadnienia geograficznego, nie nazbyt wiele zmieniając w naszym wewnętrznym układzie politycznym. Lecz skoro przesądzono granicę inną, została ona lojalnie uznana i nikt w Polsce nie dąży do jej przesunięcia, ponieważ — pomijając skojarzone z tem ryzyka — widzi się w tem nie więcej plusów, niż minusów. Tu bowiem argu-

*) Zasiąg wpływów tej „dyrektorji" dosadnie określali sami Ukraińcy: „A gdzież jest dyrektorja? a gdzież jej terytorja? W wagonie dyrektorja, pod wagonem terytorja".

ment o komplikacjach zarządu wewnętrznego przy rozszerzeniu obszaru waży niewątpliwie bardzo.

To też kwestja nigdy nie stoi u nas jako graniczna. Raczej dyskutowano podczas wojny, czasami i obecnie, czy jest dla Polski pożądane usamodzielnienie państwowe Ukrainy i czy ewentualnie powinna z niem współdziałać? Ponieważ większa część tego obszaru należy do Związku Sowieckiego, czy więc ta kwestja nie jest lub nie może zostać w stosunkach polsko-sowieckich przysłowiową kością niezgody?

Otóż należy zaznaczyć przedewszystkiem, że częściowo ta sprawa poruszana jest wyłącznie jako posunięcie taktyczne w stosunku do naszej mniejszości ruskiej (ukraińskiej). Niektórym politykom wydaje się, że wpajanie w nią przekonania, że Polska dąży do stworzenia Ukrainy niepodległej i że jest jedynie władna tego dokonać, powinno w mniejszości tej wywołać ściślejszy związek z państwem Polskiem.

Taktyka ta jest podwójnie błędna. Kieruje oczy naszych Ukraińców ku wschodowi, wiąże z nim ich więcej, niżbyśmy sobie życzyli, podkreśla odrębność w państwie Polskiem i usprawiedliwia żądanie organizacji jakiegoś Piemontu. Trudno przecież spodziewać się, żeby mieszkając pod Stanisławowem myśleli o samej Półtawie. Drugim błędem tej taktyki jest pominięcie tej okoliczności, że w Małopolsce wschodniej mieszka w wielkich liczbach i ludność polska. Gdzie współżyją dwie narodowości, tam zawsze istnieje i element przejściowy, niezdecydowany, w którego duszy odbywa się walka kultur. Nawet tam, gdzie narodowości doskonale się tolerują, każda z nich przywiązana jest więcej do swoich wartości i szacuje ją wyżej, niż strony drugiej. W Małopolsce wschodniej, gdzie ludność jest ogromnie przetasowana ze sobą i liczy mnóstwo małżeństw mieszanych, ta walka odbywa się niemal w każdej rodzinie. Naturalnym obowiązkiem naszym jest — i będzie w każdych warunkach politycznych — dostarczać Polakom tamtejszym oraz mieszkańcom wahającym się narodowościowo argumentów — nie za wyższością nawet czy korzyściami — ale za „lepszością" naszej kultury. Popierając zaś tu dążności niepodległościowe, stawiamy właśnie na piedestale przed żywiołem chwiejnym nie Polskę, lecz Ukrainę i jej kulturę. Przecie my tu nie mamy nic do przefrymarczenia, gdy najintensywniejsze skupienie naszej ludności w Małopolsce wschodniej znajduje się oprócz Lwowa, właśnie nad Zbruczem, o który opieramy się więc nie tylko państwowo, ale i etnograficznie. Ponadto zaś, niezależnie od tej czy innej polityki bieżącej językowej, oświatowej etc. na tych terenach, nie tracimy nadziei sub specie aeternitatis, że renesanse narodowościowe mogą się okazać pierwocinami ruchów ludowych i że pogłębienie tych ruchów, kto wie, czy nie stworzy nawrotu ich samorzutnego do kultury macierzystej, którą dla całej ludności miejscowej od wieków była polska.

* * *

Już z tego stanowiska niepodległość Ukrainy zakordonowej nie wydaje się, by ten proces mogła ułatwiać. Ale i pozatem zachodzi pytanie, jakieby z niej płynęły korzyści ogólne oraz specjalne dla nas. Jakkolwiek wysoce jest zastanawiające, że Ukraina nie zdołała utworzyć niezawisłego państwa podczas wyjątkowej w dziejach zawieruchy, rozprzęgającej więzy nader mocne w okolicznościach nawet pozornie beznadziejnych, gotowi wszakże jesteśmy przypuścić, że Ukraina państwem odrębnem zostać może i następnie zdoła się ostać. Na przestrzeni wieków XIX i XX odbudowało się lub powstało państw wiele. I należy powiedzieć, że nie wszystkie usprawiedliwiły pokładane w nich nadzieje, nawet jako organizacje

własnego narodu, nie mówiąc już o udziale w kulturze ogólnej, o niektórych da się wręcz powiedzieć, że ludzkośćby nic nie straciła, a ludy miejscowe czułyby się bodaj lepiej, gdyby nie zostały wyzwolone. Skoro odzyskują niepodległość Włochy czy Polska, wiadomo, z czem mamy do czynienia. Gdy tworzą państwa Albanja lub Estonja, co nigdy w dziejach państwami nie były, możemy domniemywać w nich jakieś wartości, które się światu w przyszłości ukażą — co do Estonji wierzymy w to, co do Albanji raczej wątpimy. Ale co do Ukrainy, która tyle już razy tworzyła zalążki organizacji i nigdy ich nie zdołała wykorzystać ani rozwinąć, przy najżyczliwszym dla niej stosunku usprawiedliwiony jest wielki znak zapytania. I jeśli usiłujemy znaleźć odpowiedź w polskiej propagandzie ukrainofilskiej, jakie to wyzwoliłoby się czynniki organizacyjne, co za wartości konstrukcyjne w sobie zawierają one, — znajdujemy tylko ogólniki, że wolność jest prawem każdej narodowości i że Polacy to powinni najlepiej rozumieć. Rozumiemy: że wolność to są i obowiązki.

Wychodzi się przytem z domniemania, że w Sowietach separatyzm ukraiński istnieje i jest poważnie zaawansowany. Ale właściwie bardzo niewiele o tem wiemy. Oczywiście, wytworzenie wewnątrz Związku Sowieckiego Ukrainy jako jednostki równorzędnej, nie wynikało z samych przesłanek idealnych. Wbrew temu, co twierdzi rosyjska prasa emigracyjna, sądzimy, że Sowiety widziały w tem pewną konieczność, że istniejące odrębności terenu je do tego zmusiły. Ale kto wie, czy ustrój federacyjny sprawy nie rozwiązał i aspiracyj ukraińskich nie zaspokoił? I ku czemu ewentualnie opozycja tameczna zmierza? Ustrój samoistny tego społeczeństwa czysto ludowego, opierałby się musiał w każdym razie o żywioły bardzo radykalne, kto wie tedy czy sowietyzm je razi, lecz jeśli mimo to jego całości Związek Sowiecki niekoniecznie odpowiada, czy to wywołuje antybolszewizm tylko — choćby w związku z „trzecią Rosją" — czy aż separatyzm? Zresztą zgódźmy się, że warunki gospodarcze Ukrainy zawierają poważne odrębności i może czynią dla niej bardziej korzystną rolę śpichlerza Zachodu na własną rękę, niż z ramienia Sowietów i w miarę ich planów. Być może, że i eksploatację bogactw swoich w szrankach ustroju sowieckiego niektóre jej grupy uważają za wyzysk, a hegemonję Moskwy za upośledzenie. Grupy niezadowolone istnieją przecie wszędzie, ale czy mają oparcie w opinji i warunki rozwoju? Jeśli tak jest, to wszakże niezawodne jest, że i Sowiety znalazły na Ukrainie poważne oparcie społeczne w grupach które w związku z niemi upatrują korzyści, zwłaszcza że w inwestycje na Ukrainie, w rozwój przemysłu jej i oświaty Sowiety włożyły wiele wysiłku.

Ale gdyby ten separatyzm istniał w poważniejszej postaci lub dałoby go się pobudzić, czy i jakie płynąćby mogły stąd dla Polski korzyści? Przeżytkiem z czasów wojny został argument, że niepodległość Ukrainy oznacza rozbicie Rosji, względnie Sowietów. Ten argument jest podzielany zarówno przez zwolenników tej niepodległości i tego rozbicia, jak i przez ani temu ani drugiemu niechętnych. Tymczasem samo to założenie nasuwa wątpliwości. Oczywiście jeśli mamy na myśli, że Ukraina odetnie Związek Sowiecki od morza Czarnego i od Kaukazu, a za kolonję sobie zdobędzie Turkiestan, byłby to cios bardzo poważny. Lecz Ukraina o swą niepodległość będzie przecie musiała stoczyć walkę, w tem zaś wielkiem powodzeniem byłoby już, gdyby zdołała odseparować całe swe terytorjum narodowe; sądzimy raczej, że chybaby okręgu Donieckiego, narodowościowo bardzo mieszanego nie utrzymała: Krym, Kaukaz, dostęp do

morza Czarnego pozostałyby wiec przy Sowietach. Kto tędy szuka drogi do Baku, może się zawieść i lepiej odrazu zawrócić na ścieżki mniej kręte.

Bezsprzecznie, Ukraina w organizmie sowieckim pełni funkcje poważne. Nie należy jednak jej tu roli przesadzać. Sowiety na wypadek straty Ukrainy są dobrze zabezpieczone. Centra górnicze i przemysłowe rozbudowały na wschodzie. produkcję rolną podniosły bardzo znacznie nad Wołgą i Kubaniem oraz w Syberji. Są zarówno samowystarczalne bez Ukrainy, jak Ukraina sama. A stanowią i poza nią kraj tak wielki, bogaty i silny, iż ośmielamy się twierdzić, że mocarstwowość ich w razie straty Ukrainy nie drgnie.

Czyli z tej strony dla nas ta zmiana nie ma znaczenia. Różnica cała polegałaby na tem, że namby przybył nowy partner. Być może, rozszerzyłoby to naszą sferę wpływów? Przecie na Ukrainie zakordonowej antagonizm polsko-ruski jest bez porównania słabszy, niż w naszych granicach. Czy pod grozą sowieckiego rewanżu nie zrzeszyłaby się z Polską w związek federacyjny? Wkładałoby to na nas bardzo ciężkie obowiązki polityczne i muszą być wielkie korzyści, któreby je zrównoważyły. Lecz gdybyśmy je nawet uznali za warte zachodu, całe obliczenie może runąć, jak domek z kart. Jak runęło Niemcom, które rozumowały podobnie w stosunku do nas, a raczej wzorem których rozumowano u nas w stosunku do Ukrainy. Nawet położenie mogłoby się wytworzyć identyczne: nasze zwycięstwo na wschodzie, porażka od zachodu. Ale myśmy przez odzyskanie Poznańskiego, Pomorza i Śląska mniej nadwyrężyli mocarstwowość niemiecką, niżby nasza państwowość osłabiła utrata ewentualna ziem południowo-wschodnich. Na planach federacyjnych, na sympatjach zakordonowych trudno budować: cóż że Andrzej Lewicki wyrzekłby się imieniem Ukrainy okolic Stanisławowa czy Łucka, ale te okolice jejby się nie wyrzekły. Przecież ten rewanż sowiecki jest wielkiem pytaniem. Powiedzmy szczerze, że w obecnych i przewidywanych przyszłych zainteresowaniach i nastrojach społeczeństwa sowieckiego bardziej prawdopodobny byłby pakt nieagresji. A wtedy na naszym froncie zamiast federacji mogłoby nie być nawet pewnego pokoju.

W naszej dzisiejszej sytuacji wewnętrznej kwestja ruska czy też ukraińska jest w istocie jedynem zagadnieniem narodowościowem (mniejszości żydowska i nimiecka są pozbawione oparcia terytorjalnego, Litwinów jest garstka, ruch białoruski jest słaby), ale zato zagadnieniem niełatwem. Jednakże ogromnem jego uproszczeniem jest, że punkt ciężkości sprawy ukraińskiej znajduje się za kordonem. Jak Poznańskie nie mogło oderwać się od Niemiec, zanim nie utworzyły państwa zabory rosyjski i austrjacki, tak nasz obóz ukraiński musi uważać swoje dążności niepodległościowe za nieaktualne, zanim się wyzwoli Ukraina Sowiecka. Czyli sam przez się stwarza nam jedynie zagadnienie wewnętrzne. To jest naszym wielkim plusem. Kwestją międzynarodową zaś to zagadnienie mogłoby się stać dopiero z chwilą oderwania się Ukrainy od Sowietów. Gdyby to miało nastąpić, nie w naszej mocy jest temu przeciwdziałać i nie powinniśmy się zbytnio lękać skutków tego zdarzenia: zapewne i w tych okolicznościach zdołalibyśmy utrzymać swoją integralność. Ale też niema powodów, byśmy tego łaknęli.

Wyzwolenie Włoch położyło kres antagonizmowi Francji i Austrji na ich terytorium. Natomiast wydaje się, że właśnie niepodległa Ukraina stałaby się dopiero terenem ścierania się interesów i wpływów polskich a sowieckich, gdy obecny stan rzeczy temu zapobiega. To też pomimo wszelkich rozpatrzonych przez

nas wyżej ewentualności wydaje się bezsprzeczne, że kwestji ukraińskiej ani Sowiety w Polsce ani Polska w Sowietach podniecać nie zechce. Obydwa kraje w obecnej fazie historycznej znajdują się w stanie pewnego terytorjalnego nasycenia. Nie znaczy to, że każdy nabytek musiałby zbytnio skomplikować ich życie wewnętrzne. Ale poruszanie kwestyj terytorjalnych dla obu krajów korzyści szczególnych nie niesie, ryzyka zaś zawiera. Stąd ich usposobienie pokojowe, o którem mówiliśmy na wstępie. To też istnieje kwestja stosunku do ziemi i ludności ukraińskiej czy ruskiej i w Polsce i w Sowietach, ale niema tej kwestji pomiędzy Polską a Sowietami*).

*) „Wschód" z r. 1931 Nr. 2 przywołał pamięć czasopisma „Przymierze", które „podpisywali jako wydawcy A. Dobrowolski i Wł. Wakar, redaktorem był p. St. Siedlecki", a które „trudności wydawnicze zmusiły wydawców do zawieszenia z końcem 1921 roku". Otóż Wł. Wakar nie tylko podpisywał pismo to jako wydawca, ale istotnie był jego inicjatorem i wydawcą. P. St. Siedlecki zaś jedynie podpisywał je jako redaktor, rzeczywistym jednak redaktorem był p. J. Wołoszynowski. Czasopismo to podczas wojny polsko-bolszewickiej stało na stanowisku niepodległości Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy, Gruzji i Ukrainy, a po skończonej wojnie zmierzało do trwałego porozumienia Polski i krajów bałtyckich. Redaktor pisma p. J. W. jednak i wówczas stale jeszcze kładł nacisk po dawnemu na kwestję ukraińską i jej głównie poświęcał uwagę. Pismo istotnie miało trudności wydawnicze, ale nie tyle one, co właśnie ten kierunek redakcji jednostronny i po traktacie ryskim nieaktualny, skłonił wydawcę do zawieszenia czasopisma i przekazania funduszów jego pismu „L'est européen". To spóźnione sprostowanie najlepiej potwierdzić może „Wschodowi" p. St. Siedlecki. Pozatem notatka „Wschodu" opuściła wśród autorów-Ukraińców nazwisko jednego z współzałożycieli i głównych współpracowników „Przymierza" p. B. Rzepeckiego.

REWJA SZTUKI SOWIECKIEJ

W WARSZAWSKIM I. P. S.

Znaczenie pierwszej w Polsce wystawy artystycznej sowieckiej. — Jej organizacja. — Niezwykły sukces IPS-u. — Rozmowa z prof. Wład. Skoczylasem, dyrektorem IPS-u. — Elementy i znamiona współczesnej sztuki sowieckiej. — Czy przez Kraków do Kopenhagi? — Rewanżowa polska wystawa wiosenna w Moskwie i Charkowie.

Wyrażone przez posła Rzplitej w Moskwie p. Łukasiewicza przy składaniu listów uwierzytelniających Kalininowi tendencje do zbliżenia obu krajów nietylko pod względem gospodarczym, lecz i kulturalnym, znalazły piękny wyraz w odwiedzinach, które społeczeństwu polskiemu składa obecnie artystyczna twórczość sowiecka i w żywym oddźwięku, jakim się u nas cieszą.

Wystawa plastyki sowieckiej w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki (IPS.) udała się bezsprzecznie. Ta okazja bezpośredniego zetknięcia się artystów polskich i szerszych sfer społeczeństwa z plastyką sowiecką nie stanowi pierwszej w tym kierunku próby. Znamienne jest jednak, iż eksperyment poprzedni zawiódł z powodów wręcz komicznych. Oto zamierzona na listopad r. ub. wystawa grafiki sowieckiej w Warszawie nie doszła do skutku, gdyż „z niewyjaśnionej dotąd przyczyny" eksponaty zamiast do nas trafiły do... Madrytu.

Inicjatywa Wystawy wyszła ze strony sowieckiej, a mianowicie od „Wszechzwiązkowego Stowarzyszenia Łączności Kulturalnej z Zagranicą", t. zw. WOKS'u którego delegat na Polskę, w osobie radcy B. Nikołajewa z Poselstwa sowieckiego w Warszawie, zasiada w Komitecie Organizacyjnym Wystawy obok delega-



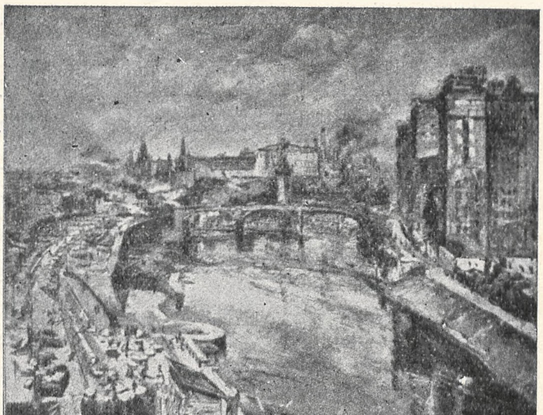
Eugenjusz Kacman. 1) Włościanka i pionier kolchozu. 2) Entuzjaści pracy. 3) „Szturmowcy" fabryki Kołomeńskiej. Zdjęcie „Przeglądu Wschodniego"

tów Instytutu Propagandy Sztuki, pp. prof. Wł. Skoczylasa i St. Woźnickiego. Skorzystano z tego, że na Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Wenecji Sowiety posiadały własny pawilon i eksponaty stamtąd przywieziono do Warszawy. Starannie wydany katalog, ilustrowany licznemi reprodukcjami, poprzedzonemi ciekawym wstępem informacyjnym i historycznym o spółczesnej sztuce sowieckiej, ułatwia zrozumienie swoistych tej sztuki cech. Rozmieszczenie obrazów jest naogół dobre, acz wolelibyśmy niektóre z nich oglądać z pewnej perspektywy, nie przysłonięte przez umieszczone przed niemi rzeźby („Robotnice tkackie" Al. Dejneki i „Mechanizacja gospod. wiejskiego" Katarzyny Ziernow), inne zaś („Wydobywanie soli" Wiałowa i „Budownictwo Armenji" Kuzniecowa), odznaczające się wybitnie jasnym kolorytem, zyskałyby przypuszczalnie na głębi wyrazu w mniej pełnem oświetleniu.

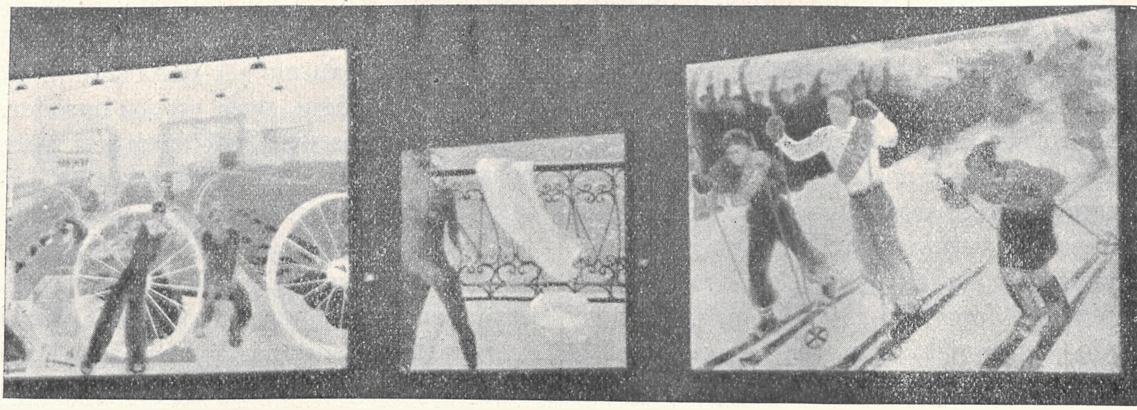
Górującem wrażeniem jest silne poczucie odrębności tematyki. Praca i ludzie pracy, ich trud powszedni, rozrywki (sport) i nauka, ich przeżycia psychiczne („Za kogoś walczył" Teodora Kriczewskiego), oto temat główny tej twórczości. Obok tego — dynamika, jako zasadnicza cecha: objekty uchwycone są przeważnie w ruchu, wysiłku, stawaniu się. I poczucie tego życia objektów jest tak silne, że udziela się nawet przedmiotom „martwej natury" (doskonałe obrazy Szterenberga, jednego ze starszych ma-



Zinowij Tołkaczew Komsomolcy



Borys Jakowlew Moskwa buduje się



Katarzyna Ziernow
Mechanizacja gospodarstwa miejskiego.

Aleksander Dejneka
Dziewczyna na balkonie.

Katarzyna Ziernow
Zawody narciarskie
Zdjęcie „Przeglądu Wschodniego"

larzy), nawet tej gruszce na stole, która — ma się wrażenie — chwieje się jeszcze zlekka, dopiero co na stół rzucona. Że dynamika ta nie jest jedynie przypadkowa ,dowodzi choćby („Dziewczyna na balkonie" Aleksandra Dejneki) taki sobie np. ręcznik, rzucony na poręcz, którego ruch „mówi nam wszystko", malując niejako atmosferę powietrza, przestrzeni i wody.

Z całej wystawy wieje rzeźka egzotyka świeżości, młodości i wiosny, której mieszać nie należy z egzotyką tematów niektórych obrazów, mających za przedmiot środowisko bliższego lub dalszego Wschodu sowieckiego.

Czy jest ona, wraz ze śmiałością pomysłów poszczególnych (np. wielbłądy i wagony kolejowe na obrazie Witałowa), nieodłączna od „tematyki pracy" jak tego chce sowiecki autor szkicu wstępnego w katalogu Wystawy, czy też od swego tylko poprostu narodzinowego okresu „burzy i naporu", jak twierdzą niektórzy recenzenci polscy — nie przesądzamy. Być może, iż obie strony mają tu rację. Lecz wrażenie niecodzienności Wystawy musi być dość powszechne, skoro jedni zwiedzający pociągają za sobą innych i frekwencja jest bardzo duża: ponad 10 tys. osób w ciągu 5 tygodni (gdy maksymalna dotąd frekwencja wystaw w IPS. nie przewyższała 1.000 osób w ciągu tygodnia). Frekwencja ta rośnie przytem. co spowodowało — wbrew przyjętemu na terenie IPS-u zwyczajowi — przedłużenie Wystawy do 10 kwietnia rb.

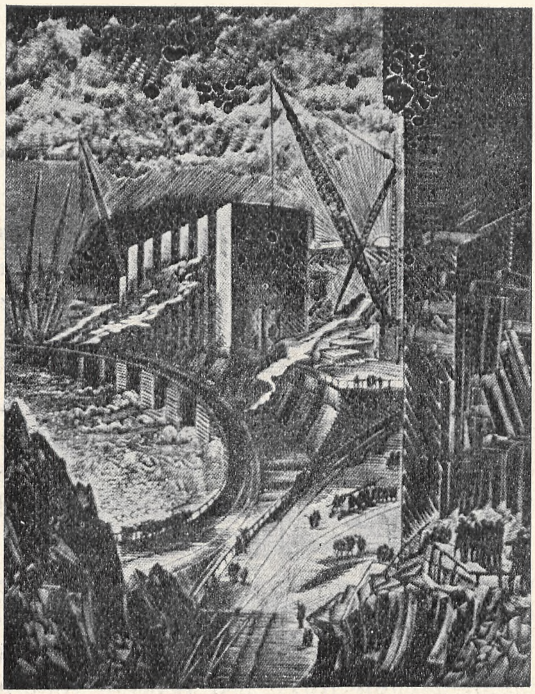
Kto zwiedza Wystawę? Prezes jej Komitetu Organizacyjnego, p. prof. Wł. Skoczylas, którego uprzejmości zawdzięczamy szereg uwzględnionych już powyżej informacyj, tak charakteryzuje publiczność zwiedzającą:

Uderza znaczny odsetek inteligencji zawodowej, świadczący o wybitnem zainteresowaniu się obecną Wystawą. Nadspodziewanie duży jest procent robotników, interesujących się Wystawą przypuszczalnie z pobudek społecznych. Znaczny jest udział młodzieży, zwłaszcza w wycieczkach zbiorowych: szkolnych i stowarzyszeniowych.

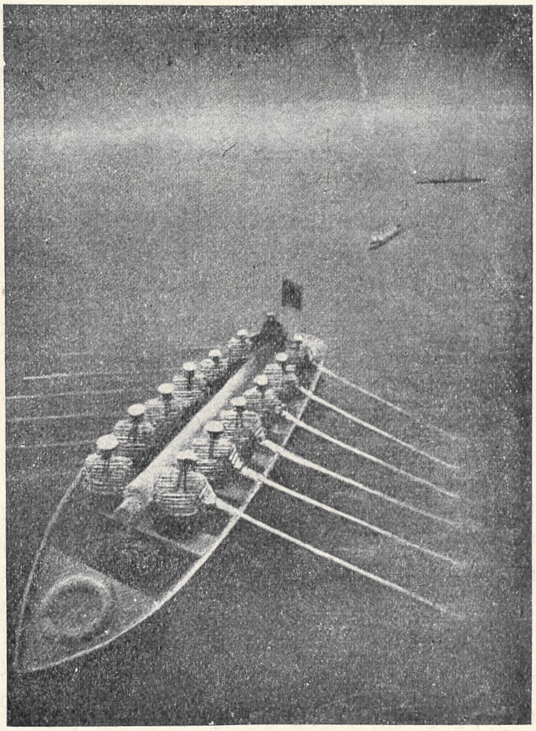
Z udzielonego nam przez prof. Skoczylasa wywiadu dowiadujemy się, iż Wystawa spełniła oczekiwania Komitetu w zupełności.

„Inicjatywę sowiecką podjęliśmy tem skwapliwiej", mówi prof. Skoczylas, „że dla nas, dla świata artystycznego polskiego, oddawna interesujące już były

próby uzewnętrznienia nowych prądów w sztuce, zmierzających do powiązania jej z życiem. Gdy plastycy Europy Zachodniej zajmują się problematami czysto formalnemi, w Sowietach są one mało uwzględniane, nacisk główny kładzie się tam na treść i ta interesująca nas „treściowość" sztuki wiąże ją mocniej z życiem, niż na Zachodzie. Cóż mówić dopiero o sferach pozafachowych! Zachodnio - europejskie zainteresowanie formalnemi zagadnieniami twórczości artystycznej obejmuje jedynie artystów samych i szczupłą elitę społeczeństwa, wciągniętą w obrąb dyskusyj fachowo - artystycznych. Zainteresowanie sztuką nie przenika wgłąb społeczeństwa. Przeciwnie, daje się raczej zauważyć zrywanie kontaktu między sztuką, a najwrażliwszemi nawet na nią warstwami kulturalnemi społeczeństwa. Pod tym względem sztuka sowiecka wnosi niewątpliwie dobrą nowinę powodując uspołecznienie zainteresowań swemi przejawami i wysiłkami.



Aleksy Krawczenko *„Dnieprostroj"*



Konstanty Wiałow
Czerwoni marynarze w łodzi.

„Na samej twórczości odbija się to oczywiście dodatnio. Artysta nie może tworzyć w próżni, poza swym narodem, poza społeczeństwem, z którem jest związany. „Społeczne zapotrzebowanie" na sztukę, podkreślane przez sowieckich jej teoretyków i propagatorów, wywoływało obawy ujemnych oddziaływań na sztukę „zadanego zgóry tematu". Historja wszakże udziela tu odpowiedzi uspakajającej, skoro zważymy, iż np. epoce renesansu towarzyszyły właśnie „tematy zadawane" przez zamawiających dzieła sztuki jej mecenasów. Krępujące dla artysty byłoby natomiast narzucanie mu formy. Ale i tu nie należy mieszać faktów narzucania, jako przymusu a jako potrzeby społecznej, gdyż właśnie ta ostatnia zadecydowała o zmianach formalnych sztuki np. sowieckiej bez szkody dla jej rozwoju, nawet przeciwnie, z pożytkiem. W dążeniu udostępnienia sztuki szerszym

masom, Sowiety nadały jej charakter wybitnie realistyczny, jako najłatwiej dla nich zrozumiały.

— „Dawna Rosja posiadała zawsze wielu wybitnie utalentowanych twórców i posiada ich również Związek Sowiecki. Większość artystów wystawców operuje zresztą dawną formą. Mocno przejawia się wszakże nowy pod względem formalnym wpływ sztuki plakatowo - graficznej, będącej najbezpośredniejszym odpowiednikiem „społecznego zapotrzebowania“ na sztukę, a nawet wręcz zamówień w okresie powstawania nowych form społecznych i gospodarczych na terenie Sowietów. Wpływ ten przejawia się nawet w traktowaniu obrazów olejnych. Mnogość białego tła, jasność, niekiedy wręcz rysunkowa konturowość są tego przejawem w wielu eksponatach Wystawy obecnej. A jest to poważne novum formalne. Najwidoczniej artyści sowieccy walczą jeszcze nieraz z trudnościami, wynikającemi z braku stosownych materiałów surowych, skoro między nadesłanemi na wystawę rzeźbami niema ani jednej rzeźby w bronzie, stanowiącym tak wdzięczne dla niej tworzywo, jest zato kilka eksponatów z masy papierowej (papier-maché), surowca nieodpowiedniego i nietrwałego. Jedna z tych rzeźb „papierowych“ nadeszła na Wystawę kompletnie uszkodzona i wystawioną być nie mogła. Na odwrocie niektórych rysunków i obrazów znajdujemy ślady uprzedniego ich już użytkowania bądź w charakterze obrazów, bądź poprostu nawet... transparentów i szyldów. Trudności te, chcemy wierzyć—przemijające, napawają wszakże tem większem uznaniem dla talentu sowieckich twórców, torującego sobie poprzez nie drogę do zwycięskiego uzewnętrznienia się. — Ogromnie należy żałować, że niestety nie przyjechał do Warszawy zapowiedziany jako prelegent jeden z artystów sowieckich, który w związku z Wystawą wygłosić miał odczyt o stosunkach społeczno - artystycznych w Sowietach. Zawiódł również ukraińsko - sowiecki malarz Petrycki, którego obrazy są na Wystawie, i który przybyć miał w związku z dokonanem przez nas powiększeniem Wystawy o stokilkanaście eksponatów ukraińskich. A dla nas, artystów polskich, byłoby nader ciekawe przedstawienie tego, jak obecne podłoże życiowe i społeczne działa praktycznie na twórczość artystyczną w Sowietach jak ją kształtuje w stosunkach, w których każdy artysta jest potrzebny, każdy znajduje zastosowanie dla swego talentu, w których sztuka jest potrzebą i nie jest zdana, jak u nas, na prywatnych mecenasów w malejącej zresztą z roku na rok liczbie...

„Prasa i publicystyka wogóle — zakończył prof. Skoczylas — za mało uwydatnia momenty, które nas, artystów, obchodzą. Wystawę sztuki sowieckiej przyjęto wprawdzie szeregiem poważnych i ciekawych recenzyj, które ze stanowiska krytyki artystycznej posiadają istotnie wielkie walory. Naogół prasa odnosi się do Wystawy z dużą przychylnością. Ale oceny nie wybiegają poza objekty Wystawy, przeważnie nie wkraczając w sferę wniosków, któreby dotyczyły perspektyw twórczości artystycznej tak w Związku Sowieckim, jak i u nas. Co do mnie, sądzę, iż to, co oglądamy dziś na Wystawie, jako wyniki sowieckiej twórczości, nie może być uważane za rezultat jej ostateczny. Jest to rezultat artystyczny kształtujących się dopiero stosunków. Piętnastu lat za mało jest na wyniki dojrzałe. Nowa sztuka sowiecka pełny swój wyraz znaleźć może dopiero w utworach tych młodych artystów, którzy się wychowają i wykształcą całkowicie w sowieckich już warunkach“.

Wystawą zainteresował się Kraków. Po zamknięciu jej w Warszawie eksponaty miałyby być wysłane do Krakowa, przyczem o urządzenie Wystawy zabie-

gają dwie instytucje tamtejsze: Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych i Żydowskie Tow. Szerzenia Sztuki. Już wcześniej wszakże podobno pozyskanie eksponatów zapewniła sobie Kopenhaga i zachodzi kwestja, czy termin zapowiedzianej już Wystawy w Kopenhadze pozwoli na wyzyskanie eksponatów w międzyczasie w Krakowie. Porozumienia w tej sprawie jeszcze nie osiągnięto.

Z końcem kwietnia rb. otwarta zostanie w Moskwie rewanżowa wystawa sztuki polskiej. Wystawa urządzona zostanie w gmachu Muzeum Spółczesnej Sztuki Zachodu, poczem eksponaty przewiezione zostaną do Charkowa.

Z ramienia polskich instytucyj artystycznych opiekę nad Wystawą sztuki polskiej w Sowietach obejmie w charakterze jej komisarza p. prof. Jarocki z Krakowa.

„Przedwiośnie" sztuki sowieckiej w Polsce i zapowiedziana wystawa wiosenna sztuki polskiej w Sowietach odegrać winnyby rolę pierwszych jaskółek, zwiastujących trwałe zbliżenie się środowisk artystycznych obu państw i pożyteczną wymianę natchnień, zapatrywań i koncepcyj.

hp.

HANDEL POLSKI Z Z. S. R. S.

W N-rze 2-im ub. r. pomieściliśmy szczegółowe zestawienie w wadze i wartości wymiany towarowej pomiędzy Polską a Z. S. R. S. w latach 1930 i 1931 według danych naszego Głównego Urzędu Statystycznego. Za r. 1932 takie zestawienie handlu polsko - sowieckiego poszczególnemi towarami nie jest jeszcze w Głównym Urzędzie Statystycznym dokończone i dotychczas są ogłoszone przezeń zaledwie dane sumarczyne całemi grupami towarów, które mówią stosunkowo nie wiele. Wobec tego odkładamy zobrazowanie naszego handlu z Sowietami według źródeł polskich do jednego z najbliższych numerów. Tymczasem zaś podajemy odpowiednie dane sowieckie za lata 1930, 1931 i 1932 wg. miesięcznika statystycznego „Wnieszniaja torgowla",—którego nomenklatura towarowa wprawdzie nie jest dość szczegółowa, — traktując je jako materjał do analizy obrotu towarowego polsko-sowieckiego, którą przytoczymy łącznie z opublikowaniem danych polskich.

Ogólny obrót polsko - sowiecki w tych latach charakteryzują liczby następujące:

HANDEL Z. S. R. S. Z POLSKĄ	1932		1931		1930	
	tonny	tys. rb.	tonny	tys. rb.	tonny	tys. rb.
Przywóz do Z. S. R. S.	81.513	5.521	438.896	31.172	415.960	38.760
pozatem z w. m. Gdańska	25	21	—	—	84	70
ogółem z pol. obszaru celnego	81.538	5.542	438.896	31.172	416.044	38.830
w % przywozu sowieckiego	3,54	0,79	12,31	2,82	14,57	3,67
Wywóz z Z. S. R. S.	59.951	4.695	209.617	7.510	226.690	14.131
pozatem do w. m. Gdańska	7.752	308	27.491	612	32.952	1.443
ogółem do pol. obszaru celnego	67.703	5.003	237.108	8.122	259.642	15.574
w % wywozu sowieckiego	0,39	0,89	1,09	1,00	1,21	1,50
Saldo wywozu sowieckiego	—13.835	—539	—201.788	—23.050	—156.402	—23.256

Jak wskazuje zestawienie nasze z Nr. 2 ub. r. r. 1930 był kulminacyjnym w rozwoju naszego wywozu do Sowietów. W roku 1931 zachowaliśmy saldo wartości w wysokości poprzedniej, lecz obrót się poważnie zmniejszył. W r. zaś 1932

nastąpił w naszym handlu z Sowietami spadek katastrofalny. Jeśli wartość obrotów z r. 1930 przyjmiemy za 100, to przywóz do Sowietów z Polski w r. 1931 wyrażał się już liczbą 80,3, a w r. 1932 zaledwie 14,3. Wywóz Sowiecki do Polski spadł również, lecz w mniejszym stopniu: w r. 1931 do 52,2, a w r. 1932 do 32,1 proc. wartości z r. 1930. Saldo zaś czynne zaledwie utrzymaliśmy: w r 1931 stanowiło ono 99,1 proc. salda z roku 1930, a w r. 1932 zaledwie 2,3 proc.

Zdawałoby się, że w związku z paktem nieagresji nastąpi ożywienie stosunków, doprowadzając obroty przynajmniej do wysokości lat ubiegłych. Niestety, to się nie zapowiada. Przy rokowaniach o pakt ten stronę gospodarczą stosunków polsko - sowieckich widocznie pominięto zgoła uwagą, zapomniano bodaj o upływającej umowie poprzedniej, dotyczącej Sowpoltorgu, skoro wraz z zawarciem i ratyfikacją paktu o nieagresji i umowy koncyljacyjnej wypłynęła kwestja, co z tą instytucją dalej czynić, a pertraktacje w tej kwestji pomiędzy Polską a Sowietami ujawniły, że rozmów politycznych wcale nie uzyskano do jakichś preliminarjów ekonomicznych. Wobec tego rozmowy o stosunkach gospodarczych pomiędzy Polską a Sowietami zaczęto tak, jakby ta dziedzina była dotychczas tabula rasa. Rozmowy te wyraźnie się nie kleiły z razu, a i potem szły jak po grudzie. W wyniku uzyskano z naszej strony utrzymanie obrotów na bazie roku 1932. Trudno to nazwać tryumfem, a politykę, co taki ledwie wynik osiągnęła, przezorną i roztropną.

Wprawdzie przytem została rozszerzona nomenklatura naszego wywozu do Sowietów, czyli zwiększono liczbę towarów, które eksportować możemy, a w związku z tem nie wyłączono i możliwości ogólnego zwiększenia wartości naszego wywozu do ZSRS. Podawane są więc w pismach naszych pocieszające wiadomości o nowych obstalunkach sowieckich Np. „Codzienna Gazeta Handlowa" komunikuje o licencjach na wyroby przemysłu metalowego, o zamówieniu kilkunastu parowozów, o eksporcie cynku, o omawianym kontyngencie na skóry podeszwowe (Nr. 65 z 20.III), o włączeniu do planu importowego Sowietów naszych wyrobów włókienniczych, elektrotechnicznych itd., przyczem tranzakcja dotycząca parowozów, jak podaje to samo pisma (Nr. 66 i 68 z 21 i 23.III), okazuje się nie zawartą jeszcze, lecz zaledwie rokującą uzasadnione nadzieje. A cały ten optymistyczny opis kończy się rachunkiem, że „ogólna wartość zamówień sowieckich w Polsce w bieżącym kwartale wyniesie ponad 4,5 mil. zł.", a więc 1 miljon rubli, czyli mniej nawet, niż przeciętna kwartalna roku ubiegłego. Czyli rozszerzenie nomenklatury oznacza tylko pewne przesunięcie importu sowieckiego z Polski z jednych towarów na inne w granicach tej samej najwyżej sumy. W dodatku nic nie wiemy o warunkach finansowych tranzakcyj wymienionych. W każdym razie wchodzą tu w rachubę tylko weksle, i to podobno gwarantowane przez nasz rząd, a dyskontowane przez Bank Polski.

„Rozmowy te", pisze „Codzienna Gazeta Handlowa" dalej (Nr. 68 z dn. 23.III), „mają tem większe znaczenie, iż ostatnio wobec pewnego naprężenia stosunków między Niemcami a Sowietami poszczególne zamówienia przeznaczone dla Niemiec otrzymują inne kraje, a więc np. Francja. W związku z tem można mieć nadzieję, iż również Polska otrzyma od ZSRR. propozycje dotyczące nowych zamówień, być może nawet poza planem obrotu towarowego „Sowpoltorgu". Rozmowy kwietniowe będą zatem miały pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju stosunków gospodarczych Polski z ZSRR".

Bodajby! Bądź co bądź nadzieje zostały wyrażone i skromne i oględnie, porównanie z Francja jest znamien

HANDEL POLSKI z Z. S. R. S.

№	TOWARY	1932		1931		1930	
		tonny	tys. rb.	tonny	tys. rb.	tonny	tys. rb.
	Przywóz z Polski do Z. S. R. S. (bez w. m. Gdanska)	81.513	5.521	438.896	31.172	415.960	38.760
I. 6	Cukier i wyroby cukiernicze .	1.500	77	—	—	23.825	2.178
III. 3	Nasiona	—	—	24	12	1.069	427
V. 1	Węgiel kamienny . .	—	—	79.679	864	27.642	296
VI. 2	Saletra	—	—	—	—	6	1
VI. 3	Nawozy sztuczne . .	—	—	—	—	14.380	444
VI. 6	Farby	—	—	2	5	2	2
VI. 7	Pozost. mater. i wyr. chem. farm.	—	—	267	33	219	100
VII. 1	Żelazo i stal . . .	65.507	3.567	321.727	22.164	319.633	27.087
VII. 4	Cyna	—	—	33	43	—	—
VII. 5	Ołów	1.800	251	11.551	2.036	3.073	658
VII. 6	Cynk	7.627	922	10.375	1.871	21.991	4.806
VII. 7	Bizmut	8	17	6	13	—	—
VII. 8	Drut	10	1	638	222	499	46
VII. 9	Różne wyroby metalowe .	483	109	12.352	2.670	2.835	1.503
VII 10	Maszyny przemysłowe . .	458	450	561	769	161	199
VII. 11	Części maszyn przemysłowych	1	6	1	1	156	397
VII. 12	Maszyny rolnicze i ich części	—	—	—	—	90	33
VII. 14	Samochody i ich części. .	0	0	1	3	—	—
VIII. 2	Elektrotechnika . . .	0	0	0	1	0	2
VIII. 3	Aparaty precyzyjne . .	—	—	0	2	2	32
X. 6	Przędza baweln., jedw., wełn.	—	—	—	—	116	450
X. 7	Wyroby konopne i lniane .	—	—	0	0	1	0
X. 8	Tkaniny	—	—	—	—	10	23
—	Towary niewymienione . .	4.119	121	1.679	463	250	71
	Wywóz do Polski z Z. S. R. S. (bez w. m. Gdanska)	59.951	4.695	209.617	7.510	226.690	14.131
I.	**Produkcja roślinna** . .	1.367	613	1.332	724	4.685	3.595
7.	Strączkowe . . .	—	—	—	—	279	15
8.	Nasiona oleiste . . .	81	5	46	8	777	133
9.	Inne nasiona . . .	100	13	196	23	851	87
10.	Owoce, warzywa, grzyby .	267	113	85	113	91	55
11.	Konopie	—	—	—	—	29	13
13.	Tytoń	719	461	488	544	2.591	3.273
14.	Rośliny lecznicze . .	43	10	59	24	35	15
15.	Pozostałe	157	11	458	12	32	4
II.	**Produkcja zwierzęca** . .	2.147	654	865	297	504	102
1.	Drób żywy . . .	—	—	4	2	24	9
2.	Produkty mięsne. . .	396	161	39	18	1	1
3.	Jaja	18	2	—	—	9	4
5.	Miód	12	2	20	3	16	5
6.	Szczecina	—	—	—	—	1	6
7.	Włosia i sierść . . .	21	10	—	—	10	8
8.	Pierze i puch . . .	—	—	16	8	16	19
9.	Jedwab	5	21	—	—	—	—
10.	Skóry surowe . . .	1.694	447	786	266	47	2
11.	Kości	—	—	—	—	97	3
12.	Pozostałe . . .	1	11	0	0	283	45
III.	**Łowiectwo i rybołówstwo** .	930	1.410	3.149	2.410	3.026	1.840
1,2	Futra	56	1.143	31	1.157	14	679
3.	Ryby	872	254	3.114	1.249	3.011	1.156
4.	Kawior	0	2	1	2	1	5
5.	Pozostałe . . .	2	11	3	2	—	—
IV.	**Przemysł drzewny** . .	12.189	667	18.666	633	64.764	2.752
2.	Tarcica	1.146	47	90	3	303	19
3.	Forniery	83	19	115	17	549	91
1,4	Inny materjał drzewny . .	9.818	471	16.657	403	62.364	2.448
5.	Prod. suchej destylacji . .	1.142	130	1.804	210	1.548	194

№	TOWARY	1932 tonny	1932 tys. rb.	1931 tonny	1931 tys. rb.	1930 tonny	1930 tys. rb.
V	**Artykuły spożywcze**	3 349	123	11.649	488	24.996	1.550
2.	Krochmal	—	—	300	21	293	30
4.	Wyroby cukiernicze	—	—	4	1	4	4
5.	Konserwy	1	0	1	0	2	1
6.	Wino	1	0	1	1	—	—
7.	Wyroby tytoniowe	3	6	3	5	15	28
8.	Oleje roślinne	21	2	11	5	404	112
9.	Makuchy	2.846	93	7.261	323	20.872	1.270
10.	Pozostałe	477	22	4.068	132	3.406	105
VI	**Górnictwo**	34.723	274	165.903	1.680	120.148	1.457
1.	Węgiel kamienny	4.306	32	2.958	36	34	0
2.	Ruda żelazna	18.401	110	122.033	994	85.584	869
3.	Ruda manganowa	6.298	50	30.544	445	25.248	412
5.	Magnezyt	372	12	1.569	94	1.584	74
6.	Azbest	15	2	—	—	10	1
7.	Sól	—	—	—	—	105	3
8.	Prod. przem. naftowego	129	3	69	21	99	4
9.	Pozostałe	5.202	65	8.730	90	7.484	94
VII	**Przemysł włóknisty**	2.687	418	3.341	548	2.328	1.008
1.	Len czesany i wyczeski	54	26	161	61	70	34
2.	Przędza	—	—	—	—	485	479
3.	Nici	131	187	98	189	78	293
4.	Wyroby powróżnicze	—	—	—	—	12	5
7.	Wyroby ludowe i płótno włośc.	37	9	0	1	0	1
8.	Szmaty	2.465	196	3.082	297	1.683	196
VIII	**Inne produkty przemysłowe**	2.559	536	4.712	730	6.239	1.827
1.	Pak węglowy	—	—	—	—	390	10
2.	Klej, mąka kostna	—	—	2	1	330	93
4.	Soda	739	35	1.791	144	555	45
5.	Zapałki	—	—	0	0	36	8
6.	Wyroby gumowe	210	167	19	18	446	1.048
7.	Inne wyr. chemiczne i farm.	461	89	1.086	162	1.652	172
11.	Fajans, porcelana, szkło	12	5	17	8	16	10
14.	Wyroby metal. i elektrotechn.	10	6	35	33	3	2
16.	Wydawnictwa i dzieła sztuki	1	14	1	9	8	5
17.	Pozostałe	1.126	220	1.761	355	2.803	434

Zawarła pakt nieagresji później od nas i podobno z naszem pośrednictwem, i już go wygrywa dla swojej gospodarki, walki z kryzysem i bezrobociem, bilansu handlowego etc. Bo Francja nie oddziela snadź polityki od ekonomji, i gdy Sowiety a Francja zawierały pakt o nieagresji, hitleryzm i jego konsekwencje dla zmiany w orjentacji handlowej Sowietów były wielkością obu stronom znaną i obliczalną, którą Francja już wtenczas zdołała zdyskontować. My zaś już w obliczu istniejącego „pewnego naprężenia stosunków między Niemcami a Sowietami" dopiero zaczynamy „mieć nadzieje", kiedy ten atut mógł być doskonale wygrany z góry.

Oczywiście, Francja ma i inny atut, którym my nie rozporządzamy: pieniądze. Czyli może w szerokich granicach, nam niedostępnych, zamówienia sowieckie kredytować. Ale my mamy drugi, na który od założenia pisma nie przestajemy zwracać uwagę: możliwości zwiększenia swojego importu z Sowietów przez zastąpienie częściowe nim obecnego, prze

ważnie gotówką płaconego importu z krajów, z któremi nasz bilans handlowy jest ujemny, a handel nie daje nam szczególnych korzyści ani gospodarczych ani politycznych. Czyli za zwiększenie eksportu ofiarować możemy zwiększenie importu. Dwustronne ożywienie obrotów byłoby prawdziwą sankcją gospodarczą paktu o nieagresji.

Lecz za apelem Premjera „przestańmy płakać i próbujmy mimo wszystko żyć życiem normalnem" (bonne mine a mauvaise jeu), wróćmy tedy do zobrazowania tabelarycznego handlu polsko - sowieckiego według źródeł sowieckich poszczególnemi towarami w trzech latach ubiegłych (p. tabl. na str. 16 i 17)

W załączonych tablicach nomenklatura i numeracja zachowana jest ta sama, co w ogólnem zestawieniu handlu zagranicznego Sowietów (p. N. 3 r. b.). W pozycjach tu opuszczonych nie było obrotów. Ponieważ jednak wykaz towarów w statystyce handlu krajami jest mniej szczegółowy, niż w ogólnej statystyce handlu zagranicznego, niektóre towary, podane w tej ostatniej osobno, w zestawieniu obecnem mogły trafić między towary „pozostałe" lub „niewymienione": zwłaszcza dotyczy to statystyki przywozowej.

Obrót z Sowietami w. m. Gdańska towarami zobrazowany w statystyce sowieckiej nie został.

Z ZYCIA SOWIETÓW

JUBILEUSZ MARXA.

14 marca upłynęło pięćdziesięciolecie od zgonu Karola Marxa. Rocznica ta wszędzie upłynęła dla ogółu prawie niepostrzeżenie, czczona jedynie w kapliczkach wielbicieli, a w ojczyźnie Marxa trafiła na walną rozprawę z epigonami jego, zaznaczoną drastycznie zatknięciem nad domem, gdzie się urodził, chorągwi ze swastyką. W Sowietach natomiast z tej rocznicy uczyniono wielkie święto, rzec można, narodowe, Akademje, zgromadzenia, wydawnictwa naukowe i popularne, specjalne numery czasopism składały się na obchód powszechny i uroczysty. W kraju, który Marx najmniej brał w swoich przewidywaniach socjologicznych w rachubę, napotkał odzew najgorętszy i pietyzm nadzwyczajny. Stosunek do Marxa w Sowietach jest poprostu dewocyjny. Cytata z Marxa jak w średniowieczu z Arystotelesa, jest sama przez się argumentem, przecinającym wszelką dyskusję. Rewidować naukę Marxa, wytykać mu sprzeczności, nie uznawać autorytetu jego w sprawach dziś aktualnych, mówić, że zmienionym warunkom odpowiadać muszą nowe twierdzenia, jest nieomal bluźnierstwem.

Nawiązania łączności pomiędzy teorją Marxa, ani przecinka w niej nie prostując, a współczesnością dokonał Lenin „Leninizm jest marksizmem obecnego okresu". Tedy i Leninowi, jako komentatorowi tylko wprawdzie, ale jedynemu wiernemu, udziela się wielką cząstką czci należnej Marxowi. Wreszcie Stalin, jako wykonawca nauk Lenina, wciela je w życie. A że z jedynego prawidłowego kierunku wynikać może tylko jedna droga praktyczna, poza którą wszystko jest błądzeniem, przestępstwem, zdradą, tedy i Stalin wznosi się na poziom niedościgły, oddzielony przepaścią od zwykłych śmiertelników i wszelkiej marności nad marnościami. To następstwo autorytetów bezwzględnych: Marxa, Lenina, Stalina, z jubileuszu Marxa czyni obchód ku czci wszystkich trzech, co ma już ze stanowiska państwowego znaczenie aktualne. Dla umysłu zachodnioeuropejskiego ten kult bezwzględny, kierujący każdym

krokiem życiowym, wyłączający wszelkie alternatywy równorzędne, krytykę czyniący herezją, jest niełatwy do zrozumienia, bo nawet w religiji czujemy Istoty czczone bliższemi sobie i dostępniejszemi. Psychologja Wschodu pozostaje sobą zarówno w socjalizmie, jak w kalifatach. Czemu jednak właśnie Marx został tym autorytetem, nie Bakunin naprzykład? Tu się odbiło m. in. imponowanie Rosjanom nauki zachodniej, zwłaszcza niemieckiej, oraz zachodniego industrjalizmu.

ŚWIĘTO MIĘDZYNARODOWE KOBIETY.

Podobno już od lat dwudziestu istnieje takie święto komunistyczne: obchodzone jest 8-go marca. Należy oddać sprawiedliwość Sowietom, że wyzyskują swe dość liczne uroczystości ściśle w tym samym celu, w jakim je ustanawiał i kościół, a więc do rozpamiętywania okoliczności, powodujących obchód, i wyciągania z nich nauk życiowych. Gdy jednak u nas to znaczenie świąt zostało niemal zapomniane, komuniści podkreślają je z dużym wysiłkiem.

T. zw. wyzwolenie kobiety nie stanowi wprawdzie postulatu, przez nich zrodzonego, ale przyjęty przez nich w pełni, wykonywany jest konsekwentnie. Z racji obchodu wskazano więc w miljonowych nakładach czasopism na wzrost w Sowietach oświaty kobiecej, zatrudnienia kobiet, uwolnienia od kłopotów domowych. Pod tym względem uczyniono tam istotnie bardzo wiele. Oczywiście, procent kształcących się i pracujących zarobkowo kobiet pozostaje daleko w tyle za mężczyznami, jednak szybko rośnie. Przytem dąży się do zrównania warunków pracy i płac mężczyzn i kobiet, do zatrudniania kobiet w zawodach, uznanych za specjalnie męskie itd. Macierzyństwo pracownic otoczone jest wielką pieczołowitością.

Bardzo dalecy jesteśmy od uznania dla sowieckiego traktowania ogniska domowego, więzi małżeńskiej i wychowania dzieci. Lecz oczywiście nie ma ono nic wspólnego z t. zw. „socjalizacją kobiet", którą zarzucają Sowietom pornograficznie usposobieni demagodzy. Z samego bowiem terminu tego wynika stosunek do kobiety, jako do objektu, gdy wszystkie zarządzenia sowieckie zmierzają w kierunku jej równej z mężczyzną podmiotowości.

Pobudzając aktywność społeczną kobiet licznemi środkami, Sowiety i w owym „dniu kobiecym" wyróżnili staroświeckim sposobem — czyli orderami — szereg kobiet pracujących: dwanaście (w tej liczbie wdowę po Leninie i jego siostrę oraz Klarę Zetkin) za „pełną samozaparcia się pracę nad oświeceniem „komunistycznem" robotnic i włościanek", orderem Lenina, a osiemnaście kobiet, z czego jedenaście robotnic fabrycznych i sześć „kołchoznic", orderem czerwonego sztandaru za „pełną samozaparcia się pracę rekordową w fabrykach i „kołchozach". Pisma zamieściły fotografje i życiorysy odznaczonych, z których wynika, że owe robotnice pochodzą z rodzin włościańskich i robotniczych, pracują w fabrykach lub na roli od wielu lat i bądź położyły w pracy specjalne zasługi bądź były ofiarami prześladowań za ideę.

K R O N I K A

HITLER A SOWIETY.

Zwycięstwo Hitlera w wyborach do Reichstagu wywarło w Sowietach olbrzymie wrażenie. Wprawdzie już rządy prezydjalne wywoływały tu wielkie oburzenie, ale nie maskowano niepokoju ani przed dojściem Hitlera do władzy ani przed jej utrwaleniem się przez wybory.

Z zasadniczego stanowiska dla bolszewików, jako partji, nie ma wielkiej różnicy pomiędzy rządami nacjonalistycznemi a choćby socjaldemokratycznemi w jakimkolwiek kraju, każdym będą urągać i wymyślać, ze stanowiska zaś Sowietów, jako państwa, utrzymującego więcej niż poprawne stosunki np. z mocno antykomunistyczną Turcją i zupełnie ożywione z faszystowskiemi Włochami, tężby to, jak się zdaje, nie czyniło różnicy. Lecz w danym wypadku pomiędzy dwoma stanowiskami: państwa a partji — musiał właśnie nastąpić rozdźwięk.

Np. dla żydów polityka Hitlera nie jest tem samem, co antysemityzm w innych krajach, bo jak w Polsce posiadają oparcie się na wielkich masach żydowskich, tak Niemcy w konstrukcji narodowej ich mają znaczenie bodaj większe ośrodka intelektualnego. Zniweczenie jego stanowi więc katastrofę dla ich roli międzynarodowej, bo w ten sposób zakorzenić się w społeczeństwie i rozbudować warsztaty pracy w innym kraju, mającym równą wagę w świecie, jak Niemcy, już będzie niełatwo: na to potrzeba nowych stuleci. Czem będą Żydzi bez Niemiec? mniejszością narodową w dalekiej Polsce: czem finansjera żydowska w Ameryce, Anglji, Francji bez oparcia o elitę żydowską w Niemczech? skazaną na zanik grupką parweniuszy.

Dla komunizmu polityka Hitlera — grozi wynikami analogicznemi. Poza Sowietami jedynie w Niemczech stanowi on potęgę: 5 miljonów głosów pomimo teroru uzyskał jeszcze w ostatnich wyborach. To stanowi o międzynarodowem znaczeniu komunizmu, na tem opiera się on moralnie w innych krajach bardziej, niż na Sowietach, zniszczony w Niemczech zostaje egzotyzmem rosyjskim i niczem więcej. To też teror Hitlera zapowiada ideologii komunistycznej w świecie poprostu zagładę.

Oczywiście, Sowiety pozorują optymizm: ruch masowy w Niemczech nie da się zniszczyć i da sobie radę. Lecz bodaj zdają sobie sprawę, że to zależy w pierwszym rzędzie od nich samych. Gnębiony komunizm niemiecki ogląda się, rzecz prosta, na Sowiety, jako na kraj macierzysty ideologji, odpowiedzialny za jej losy i poza swemi granicami. Energiczna obrona towarzyszy, całkowita wrogość wobec obecnych Niemiec, zerwanie wszelkich stosunków dyplomatycznych i handlowych, choćby to się odbiło na przemyśle niemieckim, a więc i doli robotniczej („im gorzej, tem lepiej“) są w tej chwili sprawą prestige'u Sowietów w opinji mas komunistycznych niemieckich. Skoro Sowiety w tem nie dopiszą, te masy odejdą gdzieindziej, bo stracą najgłębszą wiarę i doznają zawodu w najmocniejszych uczuciach.

A Sowiety właśnie nie mają, jako państwo, dość siły do prowadzenia tej polityki bezkompromisowej. Po pierwsze są zanadto związane z niemieckim rynkiem i wogóle tradycyjnie z Niemcami: stąd czerpał wzory Piotr Wielki, tu się kształciła inteligencja rosyjska jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego wieku, niemiecka wiedza i technika otoczone były zawsze w Rosji aureolą. Po drugie, nie mają wiary w efekt radykalnych postanowień, obawiają się niepowodzenia ich, a więc kompromitacji. Zresztą Sowiety w zakresie akcji międzynarodowej wyzbyły się już radykalizmu, weszły w zagadnienia swoje terenowe z głową i duszą, nie pociągnęłyby do niej łatwo swoich mas.

Hitler ratuje ich honor, jak może, bezpośredniemi atakami na Sowiety. Lecz publicystyka sowiecka traktuje to dość miękko, oszczędza hitleryzm nawet, wyławiając zeń do „odgryzania się“ osobę jedną, inflanckiego białogwardzisty — Rosenberga i na tę bądź co bądź prawą rękę Hitlera składa się wyłącznie odpowiedzialność nawet za mowę przeciwsowiecką samego Hitlera, któremu

„Izwiestja" z 4 marca (dzień wyborów) dowodzą, że odwracając się od Sowietów, Hitler okazuje się złym... nacjonalistą. Łagodne zdziwienie jest odpowiedzią na tę mowę, że „wystąpił przeciw jedynemu państwu, które nie żywiło do Niemiec uczuć wrogich niezależnie od formy rządów ani od ich składu", a tę przyjaźń sowiecką do Niemiec zaakcentowano przez powtórzenie tego samego ustępu na zakończenie artykułu, co wygląda już jako oferta czy nawet prośba. Nie pozostaje ona w Niemczech bez odgłosu: gen. von Seekt nalega na utrzymanie dawnej przyjaźni ze Związkiem Sowieckim.

Rzeczą jest jasną, że Sowiety nie poprzestaną na samem wyrażaniu skłonności do zgody. Już w przewidywaniu zwycięstwa nacjonalistów w Niemczech otoczyły je wieńcem paktów o nieagresji, a obecnie starają się zastępować import niemiecki francuskim, włoskim, angielskim. A kto wie, czy niewdzięczność niemiecka za tyloletnie potępianie przez Sowiety „imperjalistyczno - militarystycznego traktatu wersalskiego" nie przerzuci Sowietów na otwarte stanowisko jego obrońców i stróżów. Litwinow już w tym kierunku poszedł i osiągnął między innemi ten sukces, że w wielu krajach Europy, strzegących układu powojennego, rozlegają się głosy w związku z projektem dyrektorjatu czterech mocarstw o rozszerzenie go m. in. na Sowiety.

ZJAZD „KOŁCHOZÓW".

Rok 1933 w rolnictwie sowieckiem zainaugurowano nader uroczyście — wielkim zjazdem: pierwszym wszechzwiązkowym zlotem „kołchozników", czyli udziałowców gospodarstw skolektywizowanych, — będących zarazem „udarnikami", dosłownie szturmowcami, więc rekordzistami pracy. Ten tytuł ostatni zresztą wobec upowszechnienia się jego i w przemyśle i w rolnictwie, bo jest częstokroć kwestją bytu osiąganie owych rekordów, należałoby już po polsku tłumaczyć jakimś skromniejszym terminem, gdyż wyraża jedynie przekraczanie pewnych minimów wydajności, widocznie niezbyt trudne. Bądź co bądź, masowe zdobywanie tego tytułu świadczy o wzroście ogólnego poziomu wydajności pracowników sowieckich.

Na zjeździe wystąpił Stalin (19.II). O ile mowa jego na zakończenie piatiletki miała charakter ściśle rzeczowy, tu wystąpienie było raczej odświętnem. Dowodził ogólnie prawodłowości drogi organizacyjnej, jaką w rolnictwie stanowi kolektywizacja, i jako cel jej stawiał dobrobyt wsi. Zwracał uwagę na znaczenie w pracy „kołchozów" kobiet, pod których adresem wypowiedział kilka ciepłych słów (włościanki w „kołchozach" twardo stoją przy postulacie własnej krowy — i Stalin go podzielił), witał młodzież „kołchozów", jako już wolną od przesądów własności prywatnej, radził dobry stosunek do gospodarzy indywidualnych, zalecał członkom partji tolerancję w stosunku do elementu „kołchozów" bezpartyjnego.

W mowie tej przebijała więc przedewszystkiem troska o popularność linji rządowej („bolszewickiej") wewnątrz „kołchozów". Bodaj to samo właśnie było celem całego zjazdu. Kolektywizacja osiągnęła olbrzymie sukcesy ilościowe, to jest niewątpliwe, — ogarnęła przeważną część gospodarstw włościańskich, przebudowała wieś radykalnie. I jako system, stwarzając nowy rozpowszechniony typ gospodarczy, utrwaliła się o tyle, że rozkład „kołchozów", powrót do własności indywidualnej, jest już bodaj wyłączony. Ale w ten sposób „bolszewicy" wywołali duchy, nad któremi panowanie nie jest łatwe. „Kołchozy" stworzyły sferę społeczną o pewnych własnych tendencjach i samoistnych interesach, z którą trzeba dzielić się władzą, gdy z drobnem

rolnictwem rozproszonem przyzwyczajono się nawet nie liczyć.

Nasza prasa wiele pisze o klęsce bolszewików w postaci niepowodzenia kolektywizacji. W numerze poprzednim „Przeglądu Wschodniego" analizowaliśmy w tej sprawie taki właśnie pogląd prof. R. Rybarskiego. Tymczasem trudności rządów sowieckich leżą w zupełnie innej płaszczyźnie. Powodowane są właśnie sukcesami kolektywizacji. Prawa opozycja chciałaby więc poniewczasie odrestaurować własność indywidualną, lewa „kołchozy" w pełni zsocjalizować i poddać ściśle rygorowi podobnemu, jak przemysł. Stalin zaś, licząc się z faktami, dąży do uzgodnienia jednostronnej „dyktatury proletarjatu" z rolą polityczną skolektywizowanego włościaństwa. Zadanie jest śliskie na oba fronty, wymaga taktyki bardzo oględnej. W każdym razie i Stalin nie pragnie już ilościowego rozrostu kolektywizacji. Hasłem jest „kolektywizacja wgłąb". A tę wyraża przedewszystkiem walka z niekarnym (czy też gorętszym) elementem „kołchozów", któremu „powodzenie zanadto uderzyło do głowy". Ma to oczywiście dawną nazwę ścigania elementu „kułackiego i kontrrewolucyjnego (sabotażu) który już przestano dostrzegać w gospodarstwach indywidualnych, lecz widzi się w sporych dozach wewnątrz „kołchozów".

Nasza prasa podała wiadomość za sowiecką („Izwiestja" 12.III) o wielkim procesie przeciwko sabotażowi, który skończył się 35-oma wyrokami śmierci (w tem dwa nazwiska polskie: Edward Skorupski i Jan Rodziewicz) oraz skazaniem 40 osób na więzienie. I w tem nasza prasa dostrzegła rozkład „kołchozów" (oskarżenie dotyczyło niszczenia maszyn i dezorganizacji robót rolnych). A bodaj chodziło o utrzymanie ich za pomocą przykładowego procesu w ryzach pewnej linji, ażeby rządowi nie przysparzały zbyt wielkich trudności na drugim i dotychczas ważniejszym froncie — robotniczym.

Mowę programową na zjeździe „kołchozów" wygłosił jeden z najwybitniejszych przedstawicieli władzy sowieckiej — L. Kaganowicz (16.II). W długim wstępie politycznym tej mowy, usprawiedliwiającym kolektywizację, znamienny jest ustęp o buntach chłopskich wieków ubiegłych. Czemu poniosły one ciężkie porażki, a przywódcy ich — Steńka Razin i niemniej słynny Pugaczew zostali ścięci? Bo w miastach nie powstała jeszcze klasa sojusznicza w postaci proletarjatu, pod którego kierownictwem obecnie włościaństwo zwyciężyło. Poczem Kaganowicz tłumaczy bardzo obszernie pożytek i dalszą potrzebę dla włościan tego kierownictwa. To sprowadzenie roli proletarjatu do bądź co bądź służebnej jest w tem oświetleniu bardzo charakterystyczne. Rzecby można, że włościaństwo, które stanowiło siłę polityczną w walce z obszarnikami, — jakkolwiek doszczętnie zniszczyło ich w rewolucji agrarnej r. 1917, w wyniku zwycięstwa na lat piętnaście „dyktatury proletarjatu" przestało być czynnikiem poważniejszym w życiu Sowietów, dziś zaś odzyskuje dawne znaczenie w nowej formie organizacyjnej.

„Kolektywizacji wgłąb" poświęca Kaganowicz główną uwagę. Oswojenie maszyn, czyli rozpowszechnienie ich w rolnictwie i umiejętne posługiwanie się niemi; dyscyplina pracy na podstawie właściwej organizacji i współzawodnictwa pracowników; dobre planowanie robót i prawidłowe gospodarowanie wraz z dokładną rachunkowością; wreszcie wykonanie obowiązków dostaw państwowych i odpowiednie spieniężenie nadwyżek — oto program ogólny, szczegółowy zaś poświęcony jest tegorocznej kampanji wiosennej.

ROBOTY ROLNE.

Zaledwie skończono w zarysie realizację zbiorów zeszłorocznych, dopiero przebrzmiały nieustające apele o pośpiech z dostawami dla państwa kontyngentów zboża, ziemniaków, roślin technicznych, przed chwilą ustały na łamach pism sowieckich ostre przygany względem opieszałych rejonów, gospodarstw i osób, — a już trzeba się zabrać do kampanji wiosennej i podjąć związane z nią troski.

Jest ich bez liku i poświęcone im są dzień w dzień artykuły wstępne głównych dzienników sowieckich. Pamiętamy, jak w jesieni r. 1914, gdy losy Warszawy wisiały na włosku, przerzucono tu w ostatniej chwili pułki syberyjskie. Tak i tu, gdy trzeba już zacząć wiosenny siew, na gwałt przypomina się wszystkie zaniedbania i braki, od ręki pisze się plany, remontuje się maszyny, gromadzi się nasiona, — i robi się alarm, zapewne nie bez przesady, że wszystko jest źle i za późno, — przyczem oczywiście szuka się i — karze się przykładnie domniemanych winowajców.

Nr. „Izwiestij" z 1 marca zawiera rozporządzenia „narkomziemu" (min. rolnictwa) o normach pracy dla poszczególnych członków „kołchozów" w orce, bronowaniu, siewie, pieleniu itd., zalecając bliższe ich ustalanie przez zarządy. 3 marca tenże dziennik wzywa „komsomoły" (młodzież partyjną) do „bolszewickiego natężenia pracy przy siewie w pierwszą wiosnę drugiej piatiletki". 3 marca również zjawia się rozporządzenie o planie siewu zbóż jarych w „kołchozach", obsługiwanych przez stacje maszynowo - traktorowe (MTS). Ogółem zasiewów jarych ma być 38,5 mil. ha z tego zbóż 25,7 mil. i pszenicy 11,2 mil. (na wschodzie — Wołga, Syberja — przeważa pszenica jara), owsa 5.0 mil., jęczmienia 3,4 mil., kukurydzy 2,0 mil., innych 4,1 mil., a z tego każdej republice i prowincji przydzielono określoną normę, te zaś podzielą je między rejony i wreszcie gospodarstwa. 5 marca „Izwiestja" w artykule wstępnym naglą do pracy rolnej, dając wskazówki co do jej wewnętrznej organizacji. 6-go zalecają nie lekceważyć w planie zasiewów gospodarstw indywidualnych, usiłując zarazem rozniecić wśród ich właścicieli zapał do pracy. Tegoż dnia drukują postanowienie rady komisarzy ludowych (ministrów), o pracy nad określeniem przestrzeni uprawnych, urodzajności ich i przewidywanego plonu: praca ta jest zcentralizowana w specjalnej komisji państwowej, opartej na pomocniczym aparacie prowincjonalnym.

Drugą troską — oprócz „planu" — jest kwestja uposażenia gospodarstw w nasiona. Zjazd „kołchozów" północnego Kaukazu stwierdza brak do siewu 500 tys. q nasion w zsypach prowincji i domaga się od członków dostarczenia ich w najbliższym czasie. Min. rolnictwa (narkomziem) podaje zestawienie republikami i prowincjami posiadanego zboża siewnego na d. 1 marca w liczbach absolutnych i procentowo do „planu": ogółem jest 46 mil. q i stanowi to 87,6% ilości potrzebnych, w poszczególnych zaś częściach państwa poniżej $^2/_3$ i nawet $^1/_2$, gdzieniegdzie natomiast jest ich nad „plan", przyczem w owsie braki są mniej znaczne, niż w innych zbożach; główne okręgi rolnicze są zresztą zaopatrzone niezgorzej. Państwo zachęca do gromadzenia nasion niestarczających własnemi siłami poszczególnych terenów, ale i pożycza tam, gdzie niedobory są znaczniejsze, pewne ilości ich, z tem jednak, by pozostałe braki były pokryte zabiegami samodzielnemi. Za samo oglądanie się na pomoc państwową następują przygany, za intensywną zbiórkę na miejscu pochwały: czarne i czerwone tablice w robocie. 15 marca jednak „Izwiestja" narze-

kają, że pożyczki w ziarnie wywołały ociąganie się ze zbiórką jego dalszą i że dotychczas żaden z poważniejszych okręgów zbożowych jej nie zakończył. Dalej następuje podział nasion wewnątrz prowincji i planowanie siewów w poszczególnych gospodarstwach. Przynagla się więc „kołchozy", wytyka się im, że dokonało tej pracy dotychczas zaledwie 14,2%, stawia się przykład prowincji Wołgi środkowej, gdzie już pola przygotowane są do siewu w 81,2% „kołchozów". Oczywiście, praca ta podlega kontroli i oto tu i ówdzie wykrywa się, że wszelkie doniesienia któregoś „kołchozu" czy okręgu były kłamliwe: następują represje. A to w Sowietach nie są żarty. Gdzieniegdzie siew już się zaczął, i oto w którymś „kołchozie" północno - kaukaskim sześciu robotników pierwszego dnia nie wyszło do pracy. Z nich czterech ukarano potrąceniem zarobku i grzywną, a dwu usunięto z „kołchozu": to znaczy wywłaszczono.

Jednoczesnym z przygotowaniem nasion kłopotem jest zaopatrzenie gospodarstwa rolnego w maszyny. Jak wiadomo, najpierw importem, następnie produkcją własną zabezpieczono je pod tym względem wcale dobrze, a stacje traktorowo - maszynowe Sowietów, na olbrzymią skalę rozpowszechnione, stanowić winny i dla innych krajów przykład, godny naśladownictwa. U nas istnieją wprawdzie i spółki maszynowe drobnych rolników, i wypożyczalnie maszyn przy niektórych spółdzielniach rolniczo-handlowych, ale zasiąg tych inicjatyw jest szczupły, i należałoby się zastanowić — być może, dopiero w czasach bardziej normalnych, — czy nie dałoby się zainteresować naszego przemysłu maszyn rolniczych tworzeniem na prowincji sieci składów, wypożyczających maszyny do poszczególnych gospodarstw. Byłaby to trawestacja bolszewickiej inicjatywy na kapitalistyczną modłę. Pomimo wszakże licznych szkół i kursów rolniczych i agrotechnicznych, obchodzenie się rolników z maszynami w Sowietach jest dotychczas nieumiejętne, może niedbałe, i bardzo dowcipne było powiedzenie Otmara w „Gazecie Polskiej" o przemysłowych gigantach w Charkowie i Stalingradzie (d. Carycyn), tysiącami produkujących traktory, i — o cmentarzyskach tychże traktorów, po krótkotrwałem użyciu zalegających pola. Stąd troska o remont i o produkcję części zapasowych. Normalnie możnaby to było czynić przez okrągły rok. Ale teraz właśnie, w przededniu robót, ujawniono poważne braki maszyn i gwałtownie przynagla się przemysł do ich wyrównania, a „sowchozy" i stacje maszynowo - traktorowe do wydania niezużytkowanych części traktorów (szuka się ich i w drodze rewizyj). Prasa pełna jest więc apelów, przygan i pochwał na te tematy, które też zajmują i organy rządu w ich licznych uchwałach. Hasła „forsować produkcję części zapasowych dla traktorów", narzekania na „utrapienia detalu traktorowego", czyli tych samych części zapasowych, karykatury nawet, ośmieszające małą wydajność przemysłu w tym zakresie, a obok komunikaty o postępie remontu w poszczególnych prowincjach i produkcji w poszczególnych fabrykach, zestawienia tego postępu z planem wypełniają pisma rządowe. Co pięć dni publikują one tablice dla całego kraju prowincjami, dotyczące remontu. Ostatnia (4.III) uwidocznia, że odremontowano 46.478 traktorów, ale obok tej budującej liczby stoi druga, raczej melancholijna, że stanowi to zaledwie 50,5% „planu". Wiele zrobiono, ale i cmentarzysko pozostało nielada. Wraz zaś z tem i zapomniany koń wraca potrosze do łask. Pisma zaczynają zawierać instrukcje o właściwem użytkowaniu jego siły pociągowej i umiejętnych sposobach chowu. Niewątpliwie, „traktoryzacja", motoryzacja i mechanizacja rolnictwa były zbyt forsowne, kult maszyny

stalowej przesadny, to też maszyna z materji organicznej okazała się trwalszą, a jeśli wolniej pracującą, toć w ostatecznym rachunku bardziej opłacającą się.

Troska o maszyny skojarzona jest z kłopotami ubocznemi. Potrzeba im kierowników, i w związku z tem nagwałt kształci się i dokształca „traktorystów". Korespondencja „Izwiestij" z pod Odesy skarży się, że tam dopiero na dwa tygodnie przed siewem przypomniano sobie o braku mechaników dla „kołchozów" i zaczęto gwałtownie werbować, a systemem bardziej błyskawicznym, niż gruntownym oswajać rolników z maszynami. Drugim kłopotem jest zaopatrzenie motorów w paliwo i smary. Odpowiedniego materjału Sowietom nie brakuje, ale pomiędzy produkcją a konsumcją stoją: przydział, wysyłka i transport, i tu właśnie powstają trudności. W przydziale zawodzi czasem jakość materjału, czasem równomierność zaopatrzenia poszczególnych okolic. Składy są przeładowane, wysyłkę opóźnia się. Transport, zwłaszcza do okolic o gorszej komunikacji, pozostawia wiele do życzenia. Sporo wysiłku wkłada się w to, by zapewnić traktorom paliwo . i często wypada narzekać na „oziębłe traktowanie opału".

Z kultur specjalnych szczególną opieką otoczono siew bawełny. I tu również wytoczone są kwestje nasion i ich sortowania, maszyn, bydła roboczego, nadto nawożenia, irygacji pól itd. Na ryż, którego produkcja rozwija się ostatnio w Sowietach, rozpowszechniono ogólne prawa o dostawach państwowych. Odpowiedni plan dostaw opracowano na rok bieżący i dla warzyw (1,9 mil. tonn). W związku z tem wysunięto program podwojenia wydajności gospodarstw podmiejskich. Jest to podobno możliwe pod względem technicznym, wymaga jednak zgrupowania w rolnictwie podmiejskiem kadr specjalnie uzdolnionych: przed przesunięciami ludzi i własności Sowiety zapewne się nie zawahają. Wreszcie co do buraków zwrócono uwagę na intensyfikację uprawy, lepsze nawożenie itd. Należy bowiem pamiętać, że dotychczas zaopatrzenie Sowietów w cukier waha się z roku na rok w bardzo szerokich granicach.

Poza produkcją roślinną szczególną uwagę ostatnio poświęcono wełnie, którą Sowiety dotychczas w poważnych ilościach importują ze wschodu. Plan na rok bieżący określa dostawy wełny oraz sierści (koziej, wielbłądziej) według gatunków dla poszczególnych republik i prowincyj w ogólnej ilości 13,4 tys tonn (rozporządzenie Rady Komisarzy Ludowych z 10 marca, „Izwiestja" z 11.III). Również i rybołóstwu (a i tu potworzono „kołchozy") postawione są wielkie zadania: zwiększenie wydajności pracy o 18,9% (co za dokładność), połów roczny 15 mil. q, — i dostarcza się mu statków rybackich, chłodni etc. Ta uwaga jest zrozumiała ze względu na znaczenie rybołóstwa sowieckiego w handlu eksportowym.

SOJUZPUSZNINA.

Futra od czasów Wielkiego Nowgorodu stanowią jedno z największych bogactw północnej Rosji oraz Sybiru Od chwili zaś nawiązania handlu pomiędzy Sowietami a Zachodem sprzedano ich stąd za 850 mil. rb. zł., a w poszczególnych latach stanowiły one do 12% sowieckiego eksportu.

Należy pamiętać, że gospodarka futrzana za Caratu zasługiwała w pełni na miano rabunkowej. Przedsiębiorczy kupcy za świecidełka i wódkę zniewalali północne półdzikie lub półcywilizowane plemiona do tak intensywnego trzebienia zwierzyny, że przed wojną konstatowano zanik najcenniejszych gatunków zwierząt futerkowych.

Sowiety zmieniły w tej praktyce stosunkowo wiele. Zorganizowały dowóz na północ artykułów żywnościowych i przemysłowych i dały w ręce autochtonom broń myśliwską. Trudniej idzie praca z przyzwyczajeniem ich do prawodawstwa ochronnego, ale jako jedyny odbiorca zwierzyny państwo i tu może mieć wgląd do względnego unormowania systemów łowieckich i terminów polowania. Zorganizowano ponadto państwowe stacje łowieckie, których obecnie jest 40 na terenach dotychczas wcale nie eksploatowanych, a produkcja każdej daje 25 — 30 tys. rb. rocznie.

Zarazem rozpoczęto prace innego rodzaju: wybijanie zwierząt ustępuje miejsca specjalnej hodowli. Powstały szkółki, fermy i gospodarstwa sobole, kunie itd., nie mówiąc o karakułowych i króliczych. Podjęto aklimatyzację na Syberji zwierząt północno - amerykańskich, w ciepłej zaś zonie — południowo - amerykańskich: niebieskiego lisa, ondatry, nutrji. Zorganizowano to w systemie specjalnych „sowchozów“ futrzanych, połączonych w t. zw. „Sojuzpuszninie“, czyli centrali związkowej przemysłu i handlu futrzanego. Obecnie istnieje w tym związku 170 „sowchozów“, hodujących zwierzęta futerkowe.

Dalszem zadaniem jest rozwój przemysłu futrzanego. Przed wojną przeważał eksport futer surowych do Lipska, Londynu, Nowego Yorku i podrzędniejszych ośrodków, gdzie podlegały one wyprawieniu i barwieniu, a następnie niekiedy wracały w imporcie. Obecnie wzięto ten przerób we własne ręce, zastępując w eksporcie surowiec półfabrykatami. Wywołało to wielką kontrakcję starych ośrodków przemysłowych przeciw t. zw. futrzanemu „dumpingowi“ Sowietów, które się jednak tego nie ulękły i w ciągu „piatiletki“ stosunek wywożonych futer wyprawionych i barwionych do sumy surowca i przerobów przesunęły z 11 do 50%. Podobno przemysł ten o tyle się rozwinął, że Sowiety przerabiają nawet i obcy surowiec, a w każdym razie obsługują niemal w pełni przerobami rynek wewnętrzny.

Od paru lat odbywają się w Leningradzie wielkie międzynarodowe targi futrzane. W marcu otwarto je po raz czwarty. Udział w Targach wzięło około 100 światowych firm branży futrzanych z Europy, Ameryki i Azji. W pierwszym dniu sprzedano m. in. 80% surowych wyprawionych popielic firmom europejskim, francuskim, amerykańskim, polskim, szwedzkim i czechosłowackim.

Obok Lipska i Londynu Leningrad staje się wielkim ośrodkiem światowego handlu futrzanego.

PRZEGLĄD PRASY I WYDAWNICTW

Z PRASY POLSKIEJ.

Już po wydrukowaniu artykułu wstępnego zaznajomiliśmy się z dwoma artykułami inż. Eug. Głowińskiego w „Biuletynie Polsko - Ukraińskim" (Nr. 1 i 2 r. b.). Bardzo nas cieszy, że jedną ze swoich rozprawek o gospodarstwie Ukrainy Sowieckiej daliśmy autorowi asumpt do ich napisania. Jakkolwiek ogólny kierunek „Biuletynu" wydaje się nam mgławicowym w tym zakresie, w którym jest słuszny, a niesłusznym w tej części, w której jest jasny, sądzimy, że już stwarzając placówkę dla szczerego wypowiadania się przed społeczeństwem polskiem działaczy ukraińskich, uzasadnia w zupełności swoje istnienie.

Artykuły inż. E. Głowińskiego (który pisze się: Głowinśkyj) są wysokiej wartości pod każdym względem: stylu, konstrukcji, poziomu i samej treści. Wprawdzie autor polemizuje przytem z naszym artykułem z Nr. 3 r. ub., ale krytykuje w nim nie to, co ten artykuł zawiera. lecz to, że w nim tego i owego brak, przyczem daje od siebie przy tej sposobności wiele interesującego materjału pozytywnego. Oczywiście, artykuł nasz nie wyczerpywał zagadnienia, do którego też stale powracamy, i to nie jest zarzutem.

Twierdzenia autora są naogół bardzo słuszne. Oczywiście, wzrostu produkcji na Ukrainie sowieckiej „całkowicie nie można zapisywać na rachunek zasług bolszewickiej polityki gospodarczej". Trzeba zapisywać jedynie o tyle że tylko ta polityka tam istnieje, ale trudno zaprzeczać możliwościom takiegoż lub bodaj większego wzrostu przy polityce czyjejś innej. Pisaliśmy to z okazji „Dnieprostroju", iż dowodzi on jedynie tego, że sowietyzm nie wyłącza rozwoju gospodarczego kraju, ale bynajmniej nie jesteśmy go skłonni uważać za przesłankę niezbędną. Możliwe jest i to, że plany produkcji nie zostały wykonane, stale piszemy, że jedynie do faktycznego rozwoju przywiązujemy wagę, plany tu mogą mieć jedynie znaczenie pomocnicze i są sprawą organizacji wewnętrznej. Słuszne jest i to, że „przodujące kraje Europy Zachodniej i Ameryki przeszły już ten rozwój przed wojną", a nawet że „pod względem tempa wzrostu Z. S. S. R. pozostał daleko w tyle poza tym kapitalistycznym krajem" (Ameryka), że „robotnik w sowieckich warunkach pracuje znacznie gorzej, niż w krajach kapitalistycznych" i że dużo wad i błędów zawiera w Sowietach „sama organizacja przemysłu", że „jakość wytwarzanych do powszechnego spożycia towarów nadzwyczaj jest niska", że „w Ukrainie sowieckiej odczuwa się dotkliwy brak przedmiotów pierwszej potrzeby" i wreszcie. że statystyka sowiecka nie unika błędów. Na to wszystko dowody czerpie zresztą autor z samej prasy sowieckiej, co bądź co bądź świadczy, że zdaje się tam sobie z braków wymienionych sprawę, a jeżeli się je wytyka, to przecież nie po to, by dostarczyć argumentacji np inż. Głowińskiemu, ale w celu ich zwalczania. To zaś właśnie zwalczanie niedoborów, czyli rozwój absolutny kraju ma w naszych oczach o wiele większe znaczenie od liczb względnych, porównywujących go z amerykańskiem Eldorado, nieco zresztą ostatnio przyblakłem.

Gotowi jesteśmy przystać i na to, że „cena, jaką płaci ludność Ukrainy za te nowe inwestycje, jest zbyt wysoka" bowiem „kapitalizacja socjalistyczna" jest ciężkiem opodatkowaniem ludności, i na to, że „charakter stosunków gospodarczych między Ukrainą a całym Związkiem pozostał takim samym, jakim był wówczas, kiedy Ukraina stanowiła 9 gu-

bernij imperjum rosyjskiego — więcej nawet „zależność Ukrainy bardziej się uwypukla“ w stosunkach obecnych, bo rządy centralne bogactwami Ukrainy „rozporządzają oczywiście nie tak, jak tego wymagałyby interesy ukraińskiego gospodarstwa narodowego“, które podobno aż „jedną czwartą część swego budżetu terytorjalnego (w przybliżeniu) — oddaje poza swe granice“.

Otóż i oddaliśmy wiernie treść artykułów p. Głowińskiego, uważając analizę jego za prawdopodobnie dość bliską dokładności, a zarazem stwierdzając, że nie zawiera ona dla czytelników „Przeglądu Wschodniego“ wiele nowego Na tem moglibyśmy poprzestać. Ale skoro p. Głowiński zadał sobie trud wytykania naszemu artykułowi tego, o czem nie mówił, i my pozwolimy sobie zarzucić mu, że jego krytyka nie prowadzi do żadnych umotywowanych wniosków przeciwstawnych. Jedno, cośmy w tym zakresie dostrzegli, to dość luźną uwagę o potrzebie wobec przeludnienia wsi ukraińskiej zmiany „systemów rolnictwa na doskonalsze“, co zapewne nigdy nie zawadzi, oraz dalszej industrjalizacji kraju. Bolszewicy mogliby mu być wdzięczni za tę wskazówkę, gdyby już sami w tym kierunku (intensyfikacji rolnictwa, rozwoju kultur technicznych i hodowli oraz przemysłu) nie przedsiębrali licznych „planów“.

Wprawdzie w samem zakończeniu drugiego artykułu autor pisze, i to kursywą, że „niepodległe istnienie Ukrainy to nie tylko polityczny postulat... To również postulat ekonomiczny, który“ i t. d. Autor to nawet nazywa wnioskiem ze swoich rozważań. Lecz on się nawet nie łączy z treścią artykułów. Jeżeli stwierdzamy usterki w obecnem życiu gospodarczem Ukrainy, to żeby dojść do wniosku o potrzebie jej niepodległości, trzebaby było przemyśleć gruntownie wszelkie możliwe inne rozwiązania sytuacji: dowieść, że te usterki nie mogą być usunięte w obecnym ustroju Ukrainy; w jej zależności politycznej od północy bez względu na ustrój; w żadnej innej możliwej zależności politycznej, — a następnie udowodnić, że niepodległość Ukrainy te usterki usunąć istotnie jest zdolna. W braku zaś w artykułach tej części konstrukcyjnej rzekomy „wniosek“ jest tylko zwrotem ogólnikowym, który zresztą mógłby — być może — być efektownym w odezwie lub na wiecu.

Cofając się od wniosku p. Głowińskiego wstecz, ku zarzutom, z których go wysnuł, chcielibyśmy odtworzyć tę konstrukcję, którą autor ma przed oczyma, choć nam jej nie ujawnił. A więc przedewszystkiem wątpimy, czy proklamacja niepodległości zdolna byłaby uczynić, by Ukraina „przeszła już przed wojną światową ten rozwój“, który jej narzucają Sowiety. Główny więc zarzut autora, że Sowiety tak szkaradnie zaniedbały ten teren w poprzednich stuleciach, obciążyłby zkolei rządy Ukrainy niepodległej. Skoro zaś i onaby stanęła przed tem samem zadaniem, co obecnie Sowiety, kto wie, czy udałoby się jej osiągnąć tempa amerykańskie i postawić tak rychło na wysokim poziomie organizację przemysłu i jakość produkcji czy produktów oraz uniknąć braków aprowizacji i błędów statystyki.

Swoje zarzuty autor stawia tak jakby dla niepodległej Ukrainy rozporządzano kapitałem finansowym w ilościach amerykańskich, których Sowiety uruchomić nie są w stanie. Wszakże to się wydaje optymizmem nieuzasadnionym. Jeżeli w dodatku się nie jest zadowolonym z tempa sowieckiego i żąda się większej intensyfikacji rolnictwa, większego stopnia industrjalizacji i t. d., kto wie czy obeszłoby się bez „zbyt wysokiej ceny“ i ciężkiego procesu kapitalizacji przymusowej wewnętrznej. Albo też trzebaby było — i to gdyby się udało — zaanga-

żować kapitał obcy. Czy to nie uwypukliłoby bardziej zależności Ukrainy, czy ten kapitał rozporządzałby jej bogactwami ściśle „tak, jak tego wymagałyby interesy ukraińskiego gospodarstwa narodowego“ i jaką z tytułu tego kapitału część (w przybliżeniu) swego budżetu (względnie dochodu narodowego). Ukraina oddawałaby poza swe granice?

A więc nie kapitalizacja własna i nie kapitał obcy? Więc cóż? Z tego, że autor uznaje obecną zależność Ukrainy w Związku Sowieckim za bardziej uwypukloną niż w caracie, nie wysnuwamy domysłu, że p. Głowiński z dwojga złego woli powrót do régime‘u przedwojennego, sądzimy raczej, że zwrot o dawnych lepszych czasach jest chyba retoryczny...

NOWE KSIĄŻKI O SOWIETACH.

Sygnalizujemy ukazanie się nakładem „Roju“ następujących dwu książek: pracy oryginalnej Al. Janty - Połczyńskiego „Wgłąb Z. S. S. R.“ i tłómaczonej z niemieckiego pracy zbiorowej „Czerwona Gospodarka“.

Obydwu książkom poświęcimy niebawem obszerniejsze recenzje. Na razie poprzestajemy na przytoczeniu spisu rozdziałów.

„Wgłąb Z. S. S. R.“ Al. Janty - Połczyńskiego zawiera rozdziały: Jadę do Magnitogorska, Pierwsze kroki, Magnitogorsk pracuje, Ruda i węgiel, Kulisy Magnitogorska, Droga do Turkiestanu, Przez Kazakstan, W Taszkiencie, Samolotem do Samarkandy, Samarkanda, Kagan i Buchara, Tajemnice Turkiestanu, Przeprawa przez Turkiestan, Krasnowodsk, Noc na morzu Kaspijskiem, Dzien w Baku, W Gruzji, Michet i Manglis, Batum, „Ukrainą“ na morzu Czarnem“ Dokoła Krymu, Odesa, Na kijowskim eta-

pie, Stolica Ukrainy, Do Zaporoża, Tama Dnieprostroju, Dnieprokombinat.

„Czerwona Gospodarka", praca zbiorowa pod red. d-ra G. Dobberta, przekład dr. Z. Szymanowskiego, zawiera rozprawy: W. H. Chamberlin — Gospodarka planowa; H. Jonas — Organizacja gospodarstwa sowieckiego; A. W. Just — Informacje gospodarcze i prasa; dr. inż. H. Pöppelman — Wodzowie przemysłu; inż. M. Basseches — Przemysł; prof. O. Auhagen — Rolnictwo; M. Campbell — Pieniądz, kredyt i banki; dr. G. Dobbert — Państwowa gospodarka finansowa; dr. inż. H. Saller — Komunikacje; dr. W. Roellingshoff — Rynek wewnętrzny; inż. J. Schmidt — Budownictwo i kwestja mieszkaniowa; P. Sessa — Kwestja społeczna; G. Cleinow — Pomoc zagraniczna; H. R. Knickerbocker — Handel zagraniczny.

BIBLJOGRAFJA

POLONICA w Z. S. R. S.

W N-rze 1 „Przeglądu Wschodniego" z d. 1. X. ub. r. podaliśmy za kroniką wydawniczą „Kniżnaja Letopiś" z r. 1932 Nr. Nr. 1 — 38 wykaz druków w języku polskim, tłómaczonych z polskiego oraz dotyczących spraw polskich, które się ukazały w r. 1932 w Rosji (R. S. F. S. R.). Obecnie kontynuujemy ten wykaz dla pozostałej części roku 1932 z zachowaniem numeracji naszego źródła („Kniżnaja Letopiś" NN 39 — 60) Rok wydania wszędzie 1932. Wyrazy w nawiasach należą do autora nin. zestawienia.

18.191 **Jan Czżu-Laj.** Imperjaliści japońscy w Szanghaju. 75 str. 35 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

18.205 **M. Krajewska.** Pionierzy polscy w walce 45 kop. Moskwa. Wyd. „Młoda Gwardja".

18.607 **E. Stefański.** Wspomnienia z „Pociągu śmierci". 136 str. 1 rb. Moskwa. Wyd. partyjne.

18.625 **Centralna Rada Związku bezbożników wojujących ZSRR.** Instrukcja dla prowadzenia pracy w komórkach Związku bezbożników wojujących przy sowchozach, stacjach maszynowo - traktorowych i kolektywach. 29 str. 15 kop. Moskwa Państwowe wyd. antyreligijne.

18.652 **J. Janicki.** 10 lat pod sztandarem K. Z. M. Polski. 77 str. 45 kop. Moskwa. Wyd. „Młoda Gwardja".

18.680 **Józef Gibiec.** Na drodze walk rewolucyjnych. 56 str. 35 kop. Moskwa. Wyd. „Młoda Gwardja".

19.126 **Wł. Bronlewski.** Izbrannyje stichi (wybór poezyj) 1925 — 1931. Tłumaczono z polskiego przez D. Brodzkiego, J. Werchowskiego, J. Zundełowicza i in. Z przedmową W. Wandurskiego. „Nowości obcej literatury rewolucyjnej". Moskwa, Leningrad. Wyd. państwowe literatury pięknej. 84 str. 1 rb. 50 kop.

19.131 **Marek Żiwow.** Iz polskich poetow. Poemy i stichi. 46 str. 20 kop. Moskwa. Wyd. Żurnalno-gazetnoje objedinienije, bibl. „Ogoniek".

19.155 **W. Lenin, J. Stalin, J. Postyszew, A. Uljanowa - Elizarowa.** O Leninie i leninowskim komsomole. 208 str. 1 rb. 25 kop. Moskwa. Wyd. „Młoda Gwardja".

19.515 **Jerzy Samojłowicz.** Cerkow ukrainskogo socjał - faszizma awtokefalnaja prawosławnaja. Centralna rada Związku bezbożników wojujących. 124 str. 2 rb. 25 kop. Moskwa. Wyd. Gaiz.

19.566 **Salomon Szeftel.** XVII konferencja WKP w pytaniach i odpowiedziach. 168 str. 40 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

20.005 **A. Stanisławska.** Kraj bez obszarników i kapitalistów. 88 str. 1 rb. Moskwa. Wyd. Stowarzyszenia wydawniczego robotników zagranicznych w ZSSR.

20.355 **WKPb. Moskiewski komitet prowincjonalny. Wydział kultury i propagandy.** Partja — awangardą proletarjatu. Serja materjałów podręcznych dla początkowych szkół partyjnych. 31 str. 20 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

20.433 **Z. S. R. R. Ustawy, rozporządzenia i t. p.** O wzmocnieniu kolketywów, handlu kolektywniczym i zaopatrywaniu robotniczem. Uchwały K. C. WKP (b) i R. K. L. ZSRR. Przekład z rosyjskiego. 48 str. 15 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

20.822 **Bruno Jasieński.** Moskwa — Tadżyki-

stan. Powieść (po rosyjsku) 48 str. 20 kop. Wyd. żurnalno - gazetnoje objedinienije.

20.856 **Józef Stalin.** Rozmowa z pisarzem niemieckim Emilem Ludwigiem 13 grudnia 1931 r. 14 str. 10 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

20.861 **Mikołaj Siemaszko.** Rady w obronie swego kraju. 24 str. 10 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

20.939 **Michał Kalinin.** O handlu radzieckim 14 str. 8 kop. Moskwa. Wyd. partyjne

21.071 **W. Bołonow.** Jak trzeba opalać parowóz węglem. Przekład z rosyjskiego. W pomoc robotnikom przodujących zawodów transportu kolejowego. 55 str. 25 kop Moskwa — Leningrad. Wyd. „Gostransizdat".

21.232 **Henryk Sienkiewicz.** Bez dogmata. Istorija mołodogo czełowieka XIX stoletija. Powieść. Serja powieści pod red. M. Gorkija i A. Winogradowa. Okładka P. Ałakryńskiego, ilustracje A. Suworowa. 340 str. 3 rb. Moskwa. Wyd. żurnalno - gazetnoje objedinienije.

21.233 **Helena Bobińska.** Ludzie „Czerwonego frontu". Powieść z życia kolektywów polskich na Białorusi z roku 1930. 114 str 1 rb. 30 kop. Moskwa. Wyd. państwowe literatury pięknej.

21.262 **J. Bratkowski.** Polsza na puti k rewolucionnomu krizisu. 128 str. 1 rb. Moskwa. Wyd. partyjne.

21.322 **J. Kowalczuk.** Oblicze socjalfaszyzmu polskiego. PPS na procesie Brzeskim Z przedmową J. Sochackiego. 48 str. 25 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

21.892 **Helena Bobińska. Kasimir Hertel.** Die Rache des Kabunauri. Erzählung für Jugend. Aus dem polnischen Manuskript übersetzt von Wanda Koch. Ilustracje Ernsta. 220 str. 2 rb. 75 kop. Moskwa. Wyd. Stowarzyszenia wydawniczego robotników zagranicznych w ZSSR.

21.946 **Aleksander Martynow.** Jak Lenin walczył o przerastanie rewolucji i przeciw centryzmowi. Przekład z rosyjskiego 79 str. 35 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

21.972 **Michał Las.** Wojna pod maską rozbrojenia. Przekład S. Witkowskiej. 125 str 65 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

22.022 **Aleksander Kosarew.** Czwarty, ostatni rok pięciolatki i zadania komsomołu. Referat wygłoszony na 7 Wszechzwiązkowej konferencji WLKZM. 104 str. 55 kop. Moskwa. Wyd. Młoda Gwardja.

22.049 **I. Szmidt.** Na drodze do całkowitego zbudowania socjalizmu. Uchwały 17 konferencji partyjnej w masy! 72 str. 25 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

22.133 O pracy socjalistycznej. **W. Lenin** o współzawodnictwie socjalistycznem. **J. Stalin** o współzawodnictwie socjalistycznem. Ważniejsze postanowienia partji o współzawodnictwie socjalistycznem. 88 str. 35 kop. Moskwa. Wyd. partyjne.

22.597 **I. A. Kłasz.** Polskaja pugaczowszczyna. Z przedmową J. Szumiackiego. Tania biblioteka historyczno - rewolucyjna. 55 str. 25 kop. Moskwa. Wyd. politkatorżan (b. zesłańców politycznych).

22.750 **Teodor Michajłow.** O zboże, o mięso, o handel kolektywniczy. 58 str. 8 kop Moskwa. Wyd. partyjne.

22.920 **dr. Grzegorz Kisielew.** Czy zmarli zmartwychwstają? Centralna rada związku bezbożników wojujących. 72 str. 40 kop. Moskwa. Państwowe wyd. antyreligijne.

(dok. nast.)

SPROSTOWANIA.

W N-rze 4-ym na str. 5-ej wypadł wiersz w lewej szpalcie przed ilustracją: „twa, a my, jakkolwiek bardzo dalecy od komu-".

Na str. 7 w lewej szpalcie w. 15 z dołu skreślić sześć zer, w. 16 skreślić „mil".

Na str. 23 w ostatniej rubryce pierwszego szeregu tablicy winno być nie 9,37, lecz 93,7

WYDAWCA: *Komisja badania stosunków gospodarczych Wschodu* (w osobie Wł. Wakara)

REDAKTOR: *WŁ. WAKAR*

Prenumerata za 6 zeszytów — 10 zł.
Zeszyt pojedyńczy 2 złote
Konto czekowe P. K. O. Nr. 26.923

Adres czasopisma
Warszawa, Kopernika 30
Biuro Pracy Społecznej
tel. 717-12.
(codziennie od 2 do 3)

Ceny ogłoszeń: strona za tekstem 200 zł., 1/2 str. — 100 zł., 1/4 str. — 50 zł. Ogłoszenie na okładce lub w tekście za stronę 300 zł., 1/2 150 zł., 1/4 str. — 75 zł.

Drukarnia „Nowogrodzka", Tardzyńska 4. Tel. 680-20.